

Dubl

Wydano z dubletów
Bibl. Publ. m. st. W-wy

Nr. 7. ■ 1 Sierpnia 1936 r. ■ Rok I.

Cras. 15061/1/7

W SŁUŻBIE PENITENCJARNEJ

DWUTYGODNIK STRAŻY WIEZIENNEJ



Wkroczenie Pierwszej Kompanji Kadrowej do Kielc w sierpniu 1914 r.

W 1281/75/234

Decyzje Komendanta i Marszałka.

«Dzień 6 sierpnia jest dla mnie z wielu dni, które mi pozwolono przeżyć, — dniem ciężkim i wielkim, smutnym i żalnym, a zarazem dniem triumfu nad samym sobą»

J. Piłsudski.

Dwie, pamiętne na zawsze w dziejach Polski odrodzonej daty, rozdzielone okresem sześciu lat a związane nierozdzielnie z nazwiskiem jednego Człowieka, zbiegły się w jednym i tym samym dniu 6 sierpnia. Daty te stały się symbolem dwóch wielkich decyzji Józefa Piłsudskiego, a choć bardzo się od siebie różniły sytuacje i okoliczności, w jakich zostały powzięte, treść ich i rezultaty stały się podstawowymi fundamentami do wskrzeszenia i ugruntowania potęgi Polski i stanowią trwały pomnik wielkości ducha i siły charakteru ich Twórcy.

Pierwsza z tych decyzji dotyczy bezpośrednio powstania pierwszych oddziałów wojska polskiego z chwilą wybuchu wojny europejskiej w sierpniu 1914 roku. W wielkim chaosie pierwszych dni wojny światowej nikt niemal nie myślał o sprawie polskiej. Państwa walczące, zajęte rozwojem wypadków wojennych, niedoceniały zupełnie jej znaczenia, a społeczeństwo polskie pozbawione energii i wiary we własne siły, skłócone wewnątrz różnicami poglądów politycznych rozmaitych grup i «orientacji», «śmiałość» swych marzeń ograniczała do mniej lub bardziej mglistych swobód wolnościowych i autonomicznych. Nie chciało się zdobyć na odwagę myślenia o samodzielnym wysiłku zbrojnym dla wywalczenia Niepodległości — wołało biernie oczekiwać na niewyraźne obietnice zaborców i liczyć na pomoc czy interwencję innych państw. Jak dalece niebezpieczne było to zamroczenie, niech świadczy wymownie przymiotnik «nasze» używany powszechnie dla określenia sytuacji wojsk zaborczych na froncie, niech smutno świadczą choćby, głośne wówczas, owacje uliczne, kwiaty, papierosy, jakimi witano w sercu Polski, w Warszawie, maszerujące na front pułki rosyjskie, z których niejeden w historii swej miał zapisane krwawe gwałty i grabieże dokonane na ziemiach polskich.

Powszechnym tym nastrojom społeczeństwa polskiego, bez różnicy zaborów, oparła się tylko zdecydowanie ta jego część, która od kilku lat wytrwale dążyła do wyzwolenia Ojczyzny mocą własnych rąk i trudu żołnierskiego. Duchowym i faktycznym przywódcą tej, nielicznej — niestety, części społeczeństwa był Józef Piłsudski, który od lat kilku mieszkając w Krakowie, głosił wytrwale konieczność przygotowania kadr polskiego wojska, które tylko najskuteczniej i najlepiej może walczyć o Niepodległość. W dążeniu do realizacji tych planów tworzy Józef Piłsudski polski niepodległościowy ruch wojskowy mający zewnętrzny wyraz w powstaniu do życia Związku Strzeleckiego. Związek Strzelecki w przededniu wybuchu wielkiej wojny skupiał już w swych szeregach kilka tysięcy ludzi dobrze wyszkolonych wojskowo i o wysokim poczuciu ideowym wielkości celu, jakiemu gotowi byli poświęcić krew i życie. Za przykładem Związku powstaje jeszcze kilka innych, mniejszych organizacji wojskowych, z których najsilniejszą i najbliższą «Strzelca» stojącą były «Polskie Drużyny Strzeleckie».

W gorączkowym okresie pierwszych godzin wojennych Komendant Główny Związku Strzeleckiego — Józef Piłsudski — ogłasza mobilizację Związku i Polskich Drużyn Strzeleckich. Polityczne tło tej mobilizacji jest szczególnie ciężkie wobec powszechnej niewiary w skuteczność polskiego wysiłku zbrojnego i prób narzucenia ze strony austriackiej, widzących samodzielną koncepcję i warunków politycznych. Warunki «materiałowe» mobilizacji strzeleckiej były wprost fantastycznie trudne: brak mundurów, butów, ekwipunku, a przedewszystkiem broni, konieczność organizowania z niczego intendentury i służb, nadzwyczaj skromny skarb wojskowy.

Do Krakowskich Oleandrów, gdzie odbywać się miał letni kurs strzelecki, napływają oddziały strzeleckie ze wszystkich stron, posłuszne rozkazom swego Komendanta. On tymczasem stoi wobec wielkiego zagadnienia powzięcia decyzji, czy może garść tych pełnych zapału, wartościowych chłopców rzucić w odmętę zawieruchy wojennej. Z jednej strony piętrzą się trudności polityczne, razi obojętność i obawy dużej części społeczeństwa — z drugiej, Oleandry rozbrzmiewają coraz głośniej gwarem rosnących wciąż szeregów strzeleckich.

I oto cicho, w tajemnicy, rusza na ziemie Królestwa Polskiego pierwszy patrol wojska polskiego, patrol Beliny-Prażmowskiego. I oto w parę dni później, wczesnym rankiem 6-go sierpnia wymaszerowuje z Oleandrów pierwszy oddział odrodzonego Wojska Polskiego, Pierwsza Kompania Kadrowa...

Decyzja zapadła. W zawierusze wojny, na polu bitwy chciał Komendant «znać warunki, aby wytwarzać siłę zbrojną w Polsce, któraby też znaczyła na szali przy końcu wojny, gdy wojna wszystkich zrobi słabymi, a nie wtedy, gdy wojna wszystkich jeszcze przemocą w stosunku do nas obdarza». Chciał Komendant czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania, chciał poruszyć cały naród i natchnąć go wiarą we własne siły, wpoić weń mocne i świadome pragnienie Niepodległości.

„Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrębać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej.

Ze szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego, 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności” jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji” — będzie mówił Brygadjer Piłsudski do swych legionistów po roku od rozpoczęcia wojny, w rozkazie z dnia 6 sierpnia 1915 roku.

W nieprzychylnych warunkach zewnętrznych, w poczuciu stwarzanych przez nie trudności i w zrozumieniu odpowiedzialności za los tysięcy strzelców, w wysiłku zmagani wewnętrznych powziął Józef Piłsudski, po dokładnym obliczeniu jej stron ujemnych i dodatnich oraz znaczenia dla przyszłości, wieko-

pomną decyzję, która dała Polsce wolność w blasku sławy orężnej i odrodziła typ żołnierza polskiego. «Decyzja 6 sierpnia, którą obrałem, dała Polsce żołnierza, stworzyła to, czego Polska nigdy przedtem nie miała, — siłę i, chcę wierzyć, dała może inny typ człowieka» — tak określił ją Naczelnik Państwa w przemówieniu wygłoszonym w Krakowie na Zjeździe Legionistów.

A w sześć lat później wieczorem i w nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 roku Naczelnny Wódz, «nie na jakiejś naradzie, lecz w samotnym pokoju w Belwederze, przepracowywał siebie samego dla wydobywania decyzji».

Wojna polsko-sowiecka, szybko utraciła charakter obrony wąskich granic wskrzeszonego państwa i z chwilą pewnego uporządkowania sytuacji wewnętrznej, z chwilą rozbudowy armii, celem jej stała się walka o obszary Polski historycznej, od których posiadania zależy w dużym stopniu siła i potęga Państwa.

Na wiosnę 1920 roku, wyprzedzając przygotowywane ofensywy sowieckie z południa i północy, uderza Marszałek na Kijów. Dalsze koleje wojny pod wpływem silnego naporu mas bolszewickich przesuwają w sierpniu linię frontu pod samą Warszawę. Sytuacja staje się ciężka. Pogarsza ją ogólna sugestia depresji społeczeństwa, graniczająca wprost z paniką. Odżywa znów brak zaufania we własne siły, podnoszą się głosy żądające za wszelką cenę pokoju. Ludzie małoduszni, szerząc panikę, zaczynają opuszczać zagrożoną Warszawę i wyjeżdżają do zachodnich dzielnic Polski. Nawet wielu wyższych dowódców ogarnia zdecydowany pesymizm. Ten powszechny upadek ducha stać się może niebezpieczny dla żołnierza zmęczonego długotrwałą walką odwrotną i dla młodego, niewyszkolonego ochotnika.

I znów Naczelnny Wódz stoi samotny w obliczu grożącego niebezpieczeństwa, sam przyjmuje na siebie odpowiedzialność za jego odwrócenie, sam niemal stoi wobec opinii strwożonego społeczeństwa, «mędrkującej trwogi i rozumkującej bezsilności» i sam również opinię tę biegunowo przemienia i nastroja na wysoki ton zwycięstwa poprzez błyskawiczną realizację opracowanego przez siebie planu. Jeśli dodamy jeszcze, że wrogie ugrupowania polityczne nie zawahały się nawet w tym krytycznym okresie oszczerczymi publikacjami depopularyzować osobę Wodza i obrzucać Go gradem nikczemnych potwa-

rzy — na które, On, mający przecież w swem ręku najwyższą władzę; nie chciał w swej wielkoduszności reagować — zrozumiemy lepiej heroiczny wysiłek zmagani wewnętrznych, jakie budzić się musiały w duszy Naczelnika Państwa.

Jak wielkie musiały być te zmagania w nocnej ciszy Belwederu, skoro Marszałek nie waha się ich określić, jako «mękę trwożliwą». Przecież dotychczas w Sztapie Generalnym była omawiana koncepcja Marny, polegająca na oparciu frontu na linii Wisły i Sanu oraz użycia manewru silnego lewego skrzydła. Tymczasem wynikiem samotnej, ciężkiej nocy Naczelnego Wodza jest jego nowa koncepcja, odmienna całkowicie od dotychczas wysuwanej.

Plan flankowego uderzenia z prawego skrzydła z nad Wieprza i zaskoczenia armij sowieckich «pro-

sty w konstrukcji, śmiały, nawet ryzykowny w założeniu, mógł być tak świetnie zrealizowany tylko dlatego, że był własnością duchową Wodza Naczelnego» — (jak pisze o nim publicysta). Niewątpliwie tym swoistym właściwością charakteru Józefa Piłsudskiego, z których wynikało, że nie poszedł on drogą łatwizny wysuwanych planów, a w sobie samym szukał rozwiązania sytuacji, roztrzaskując wszystkie ewentualności i wybierając tę, która mimo wielu trudności, najbardziej odpowiadała Jego zasadom strategicznym i dawała nadzieję pewnego i kompletnego zwycięstwa — zawdzięczamy chwałę okryte zakończenie wojny polsko-bolszewickiej.

Dowodząc osobiście natarciem polskim, krzepiąc ducha i wzbudzając gorący entuzjazm w bosym, obdartym i zmęczonym żołnierzu, zmuszając go do ciężkiego wysiłku forsownych marszów — Marszałek realizuje również osobiście własny plan,

rozprasząc i niszcząc armje sowieckie.

Żołnierz polski dobrze zdał ciężki egzamin. On nie stracił ducha, nie zwątpił w wynik wojny, bo wiedział i wierzył, że gdzie Naczelnny Wódz — tam zwycięstwo. Ta prosta a mocna wiara w Wodza była jednym z główniejszych atutów umożliwiających wspaniałe osiągnięcie zamierzonych Jego planów. Daje temu Marszałek Piłsudski wyraz w rozkazie wydanym na zakończenie wojny w dniu 18 października 1920r., pisząc między innymi:

„Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję wam, żołnierze, w imię niu całego narodu i Ojczyzny naszej.

...Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną



Komendant Józef Piłsudski.

siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnienia swego obowiązku. Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza, jakim wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość..”

Dwie decyzje Wielkiego Marszałka dały Polsce Niepodległość i Potęgę, a imię żołnierza polskiego okryły wawrzynem nigdy niewygasłej chwały.

Dziś Prochy Jego spoczywają w spokoju i nieśmiertelnej sławie w krypcie wawelskiej, w mieście, z którego przed 22 laty powiódł Swych wiernych strzelców na bój o Polskę. A Imię Jego żyje i żyć będzie wiecznie we wszystkich sercach polskich.

T. Żencykowski.

Naczelnny Wódz.

P. Prezes Rady Ministrów, gen. Sławoj-Składkowski wystosował w dniu 13-ym lipca b. r. do wszystkich p.p. ministrów i wojewodów pismo treści następującej:

„Zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego zarządzam co następuje:

Generał Rydz-Śmigły, wyznaczony przez Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego jako Pierwszy Obrońca Ojczyzny, pierwszy współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu Państwem, ma być uważany i szanowany, jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej.

Wszyscy funkcjonariusze państwowi z Prezesem Rady Ministrów na czele, okazywać mu winni objawy honoru i postuszeństwa...”.

Zarządzenie powyższe w wyraźny sposób określiło to, co było faktem wyczuwalnym przez społeczeństwo, które wiedziało, że właśnie Generała Rydza-Śmigłego wyznaczył Wielki Marszałek na Swego ideowego dziedzica. Nominacja generała Rydza-Śmigłego, w dniu śmierci Marszałka, na stanowisko Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych wyraźnie wskazała na wielką rolę, jaką w Polsce odgrywać On będzie.

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych jest generałem upatrzonym na stanowisko naczelnego wodza, na wypadek wojny. Stanowisko to ma związane z sobą wielkie obowiązki i historyczną odpowiedzialność.

Dziś wojna nie toczy się tylko między walczącymi armjami, lecz między całymi narodami. Do wojny wciągany jest cały kraj, cała jego ludność, całe jego życie gospodarcze. A więc ten, kto ma wojnę prowadzić — naczelnny wódz — musi nie tylko dowodzić wojskiem i kierować jego działaniami, ale musi znać nastroje i siłę społeczeństwa, stan gospodarczy państwa. Musi już w czasie pokoju mieć wpływ na rozmaite dziedziny życia państwowego, związane z przygotowaniem żywych i materialnych sił obronnych.

«Z pracą naczelnego wodza, jako prowadzącego wojska do zwycięstwa, związane są prace codzienne całego społeczeństwa... Naczelnny wódz musi do rachunków swoich wciągać siłę całego państwa, które reprezentuje na polach bitwy, musi siłę i jego słabości obliczać». — Tak określał wzajemny stosunek wodza i społeczeństwa Marszałek Piłsudski i te zasady miał na względzie, gdy jako Swego następcę na łożu śmierci wyznaczył generała dywizji Edwarda Rydza-Śmigłego.

Wybitny działacz strzelecki przed Wielką Wojną, jeden z najdzielniejszych oficerów I-szej Brygady i dowódca słynnego 1 pułku legionowego, Komendant Główny P. O. W., zdobywca Wilna, Dyneburga i Kijowa, zwycięski autor ostatecznej klęski bol-

szewików w bitwie Niemeńskiej—oto skrót wojskowego życiorysu generała Rydza-Śmigłego, któremu Marszałek powierzał zawsze te zadania, które uważał za najważniejsze i najbardziej niebezpieczne. Zawsze, od sierpnia 1914 r. do chwili oddania ostatecznego wystrzału na froncie wojennym, generał Śmigły stał przy boku Marszałka, jako świetny realizator Jego planów, najlepszy pomocnik, najdzielniejszy żołnierz.

Postuchajmy, jak charakteryzuje Generała Juliusz Kaden-Bandrowski w «Piłsudczykach»:

«Obraz ładu, porządku i szyku podczas najtrudniejszych warunków i w bitwie najmężniejszej znajduje się w Brygadzie zawsze w III bataljonie, u majora Śmigłego.

Trzeci bataljon stanowi jakby gwardję I-go legionu. Tam, gdzie uderzy Śmigły, tam musi być wynik dodatni, tam, gdzie on gospodaruje — musi być spokój i ład.

Major Śmigły należy do rzędu tych oficerów piechoty, po których nigdy nie znać zmęczenia, którzy nigdy nie są niespokojni, a walkę prowadzą konsekwentnie, niczem wykład treściwy. Po kilku dowodach nieprzyjaciel rzuca potrójne okopy i rozumie naukę, — na długo».

Najlepiej zresztą charakteryzują generała Śmigłego, skąpe zawsze w zbytecznych pochwałach słowa Komendanta. Oto w rozkazie, wydanym 5 czerwca 1915 r. z powodu bitwy pod Konarami, gdzie major Śmigły wstąpił się brawurowym atakiem na umocnione pozycje rosyjskie, czytamy: ...«Major Śmigły Rydz, wzięwszy na siebie zadanie, najczęściej nie odpowiadające ani jego stopniowi, ani zdolnościom, nie tylko sam wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrem pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek Koziniecki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największem niebezpieczeństwie. Majorowi przedewszystkiem przypisuje, że III bataljon nie ugiął się przy spełnieniu zadania, przewyższającego znacznie siły moralnej przeciętnego żołnierza».

W rozkazie swoim z dnia 19 września 1915, wydanym w Kowlu, gdy I Brygada podzielona zostaje na dwie grupy, z których jedną dowodzi pułkownik Śmigły, a drugą prowadzi sam Komendant, tak pisał: „Żołnierze! Na krótki czas rozstaję się z Wami, powołany do innych czynności. W wypróbowane ręce podpułkownika Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad Wami, wierząc, iż otoczycie Go tem samem zaufaniem i miłością, z jaką odnosiliście się do mnie...” A w rozkazie powitalnym wydanym w grudniu 1915 roku, po połączeniu się obu grup Brygady Komendant wyraził się, że „...Specjalnie dziękuję pułkownikowi Rydzowi-Śmigłemu, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić Brygadę, za

siłę woli i hart, wykazane w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli”.

W dniu 5 listopada 1916, w dniu ogłoszenia manifestu obu cesarzów, zapowiadającego niepodległość Polski, Komendant po podaniu się do dymisji z dowództwa I-ą Brygadą znajdował się w Krakowie. Pod wpływem tego manifestu pisze Komendant Piłsudski list w sprawie cofnięcia dymisji oficerów legjonowych do pułkownika Rydza-Śmigłego, swego zastępcy ideowego wobec żołnierza legjonowego, z którego przytaczamy kilka zdań „...Drogi Kolego, w tej chwili myśl moja biegnie ku Wam wszystkim, towarzysze broni! Z całego serca winszuję Wam tej chwili triumfu idei naszej, a pisząc do Was, Kochany Pułkowniku, wiem, że piszę do wszystkich moich współpracowników i Kolegów bez różnicy stopnia.

... Kochany Pułkowniku, ufając głęboko Waszemu taktowi, który tak wysoko zawsze cenitem, zwracam się do Was, abyście zechcieli wśród wojska być rzecznikiem mych uczuć i wyrazicielem mego zdania w tej sprawie”

Gdy w sierpniu 1920 roku Naczelny Wódz opracowuje genialny plan zadania klęski czerwonej armii niespodziewanym manewrem oskrzydającym z nad Wieprza, mianuje dowódcą 2-jej armii mającej dokonać tego decydującego dla wojny polsko-bolszewickiej uderzenia, generała Rydza-Śmigłego. Jak wie-



Naczelny Wódz Generał Dywizji Edward Rydz-Śmigły.

my, manewr został wykonany znakomicie, czego dowód daje Marszałek w swej książce «Rok 1920», pisząc, że „Generał Rydz-Śmigły rozwiązał swoje zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny. Operacje jego i działania dwóch dywizyj, 1-jej i 3-jej stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jaką armja polska posiada”. Proste słowa Wodza są najwyższą pochwałą, jaka może spotkać żołnierza, a słowa rozkazów Józefa Piłsudskiego wielokrotnie wyróżniały talent i wiedzę wojskową generała Śmigłego i stanowią najcenniejszą Jego legitymację wobec kart historii.

Dzisiejszy nasz Wódz Naczelny gen. Rydz-Śmigły wskazał nam już to najważniejsze dla Polski zagadnienie, którego rozwiązaniu poświęca cały swój wysiłek i żelazną energję — jest nim szeroko pojęte hasło obrony Polski. Dla jego realizacji muszą być zgodnie wprężone najlepsze i najbardziej wartościowe siły całego Narodu.

Naczelny Wódz rzucił nam hasło. Wykonanie należy do nas. Zbędne jest zapewniać, że do jego wykonania dołożymy największej staranności, że na nasz wysiłek Wódz może zawsze liczyć, a otoczona żołnierskim przywiązaniem szczerych serc rycerska Jego postać będzie dla nas wielkim drogowskazem w pracy dla Polski pod Jego, zawsze jaknajpostuszniej wykonywanymi rozkazami.

Z CYKLU: NIELETNI PRZESTĘPCY.

Droga do przestępstw.

Sprowadzili się do wujka na Budy.

Ciasna komórka nie izba nawet. Wujek, wujenka i dzieci — osób siedem, rodzice on i rodzeństwo — sześć, razem osób 13.

Ciasno.

W nocy kładą się pokotem na podłodze, Dzieci wydzierają sobie co lepszy łach do okrycia. Wujek wraca często pijany i klnie, póki nie uśnie.

Najgorzej, gdy pada deszcz. Cały środek komórki zacieka. W najsuchszym miejscu układa się młodsze dzieci, starsze i dorośli wciskają się gdzie mogą, by noc jakoś przebyć

Ranek zaczyna się od sprzeczek. Wujenka

wymawia, że i tak nie było się gdzie ruszyć w tej norze a tu jeszcze i ci zwalili się na łeb i że «ten szczeniak (najmłodszy brat) drze się i drze bez upamiętania» i że «głowa puchnie» i że «zwarjować przyjdzie».

Matka broni się jak może. Najbardziej broni najmłodszego, który jednak naprawdę płacze bezustannie z głodu, skubiąc pustą pierś matki.

Czasu na kłótnie dużo, roboty niema żadnej. Sprzątać tu niemożna, gotować niema co. Mężczyźni jak codzien wychodzą szukać pracy, by jak codzien wrócić z niczem. Matka wie, że nato niema się co oglądać. Jurek jest najstarszy, mówi więc do Jurka: «Poszedłbyś co uprosić».

Zdejmuje z haka kosz. Kosz z lepszych czasów, których Jurek nie znał wcale. Było to wtedy, gdy ojciec pracował, a matka jeszcze «chodziła na kupno».

Wychodzi Jurek z koszem i idzie Wolską. Na Budach trudno coś uprosić. Wchodzi do domów, żebrze. Nabiera odwagi. Codzień zapuszcza się dalej. Codzień zapoznaje się lepiej z miastem i swoim fachim.

Przynosi do domu zeschnięty chleb, dużo chleba, z którego matka gotuje zupę. Starczy i dla wujenki dzieci. «Nie będzie wypominać teraz tego kąta». Jurek staje się poważną osobą w domu. Żywi swoją rodzinę i płaci zeschniętymi skórkami komorne.

Nabiera coraz większej odwagi. Zaznajamia się z innymi chłopcami. Oddala się bardziej od domu. Czasem nie opłaca mu się nawet wracać na noc. Sypia jak inni na wózkach, na pustych straganach, na przygórkach. Interesy idą za to coraz lepiej. Gdy wraca następnego dnia przynosi już nie tylko chleb, ale i kilkadziesiąt nieraz groszy.

W dzień można go spotkać na kolonji Staszica. Nędznie ubrany, w lecie boso, w zimie w zawielkich kapciach, opatulony chustką, zawsze brudny i nieuczesany idzie powoli, dziecko o twarzy dorosłego. Wieczorem kręci się na Polnej koło Lardellego.

Szkoła? — Niema butów, ani ubrania, ani książek. Niema, zresztą, czasu. Gdy zaproponowano matce umieszczenie Jurka w zakładzie, rzuciła się z płaczem do rąk. Czy ma umrzeć z tamtymi dziećmi z głodu? Przecież to jej żywiciel.

Że ma 9 lat? — To i co? Dziecku dziś «łatwiej»....

* * *

Edek miał lat 8. Nie wiedział co to «dom» czy «życie rodzinne». Do domu przychodziło się zjeść i spać. Potem to już tylko spać. Jadło się na mieście, gdzie popadło.

Ojca nie znał. Matka owdowiała, zanim on przyszedł na świat. Musiała sama utrzymywać siebie i troje dzieci. «Ranek ją wyganiał, a wieczór przyganiał».

Dzieci były same.

Póki Edek się nie odchowwał, sąsiadka wpadała i przynosiła mu jedzenie. Sadowiono go na podło-

dze, by nie upadł, stawiano obok starą miednicę, o którą tłuł cynową łyżką. To była zabawa.

Kiedy zaczął chodzić, nie było zmartwienia. Wypuszczano go na podwórze i zaczął żyć na własną rękę. I tak przywykł. Robił co chciał. Gdy potem nie chciał chodzić do szkoły, nie chodził.

Z dziećmi nie długo przystawał. Pociągnęli go dorośli, gdy miał sześć lat. Upodobali go sobie. Sprytny i taki «niczyj».

W domu była obława. Ścigany zawodowy złodziej zdołał umknąć. Lękał się potem wrócić do domu. Spotkał Edka i zaufał mu. Posłał do żony. Miał jej powiedzieć, gdzie mąż przebywa i żeby nie przychodziła, tylko posłała przez Edka pieniądze.

Edek załatwił jak trzeba, pieniądze przyniósł. Nie mówił nikomu, jak było przykazane.

I tak się zaznajomili.

Nowy znajomy był dobry. Fundował mu cyrk i słodycze. Obiecał zabrać «na robotę». Wtedy będzie miał Edek swoje własne pieniądze, nie będzie się na nikogo oglądał.

Gdy szli na miasto, kazał wołać się «tatusiu», bo tak bezpieczniej. Zresztą Edek naprawdę jakby jego syn.

Z «robotą» zapoznał się szybko.

Z pozornie obojętną miną, a w rzeczywistości z napiętą uwagą, wystawał przed domem czy sklepem, dawał znaki, poznawał tajemnice i niebezpieczeństwa złodziejskiego fachu.

Shardział od tej przyjaźni. Nie dał sobie nic powiedzieć. Za dorosłego się miał. Palcem go tknąć nie było można. Groził, że się poskarży. A przyjaciela jego bała się cała okolica. Matka już do policji iść chciała, poskarżyć się, że dziecko jej na złodzieja szykują, ale też zlekła się gdy jej przykazano, że «tyle będzie świat oglądać». Więc nie poszła.

Miał się Edek za dorosłego i myśli miał takie jak dorosły. Ale jakby na przekór, twarzyczkę miał dziecinną, puciołowatą, z figlarnie zadartym nosem i roześmianymi oczami. I gdy tak biegł Stawkami za interesami swego przyjaciela, możnaby przysiąc, że bawi się w «berka».

J. Borowiczowa

SPRAWY SŁUŻBOWE:

LUSTRACJA. Dnia 18 lipca b. r. Pan Minister Sprawiedliwości Witold Grabowski w towarzystwie Pana Dyrektora Departamentu Karnego Tadeusza Krychowskiego, Inspektora Straży Wię-

ziennej Michała Paszkiewicza zlustrował Karny Ruchomy Ośrodek Pracy Nr. 4 w Puławach oraz więzienie w Lublinie.

Odpowiedzi Redakcji. Poradnik służbowy:

STRAŻNIKOWI J. L. Z WIĘZIENIA WE LWOWIE na zapytanie, jakie potrącenia z poborów może uskutecznić naczelnik więzienia i czy istnieje minimum poborów, jakie strażnik winien dostać do rąk po potrąceniach:

Sprawy te reguluje częściowo art. 53 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 sierpnia 1932 r. o Straży Więziennej (Dz. U. R. P. Nr 74, poz. 667), który wyraźnie mówi, jaka część uposażenia przypadającego do wypłaty podlega zajęciu admi-

nistracyjnemu i sądowemu. Ponadto ściągnięte być mogą i dalsze zobowiązania na podstawie odnośnych deklaracji zainteresowanego, a więc n. p. na rzecz Kasy Wzajemnej Pomocy, Działu Pracy więzienia i t. p. Jak z tego widać, nie istnieje zasadniczo pewne minimum poborów, które strażnik winien dostać do rąk po potrąceniach, przytem jasne jest, że do uskutecznienia tych potrąceń uprawniony jest naczelnik więzienia.

St. STRAŻNIKOWI M. S. Z WIĘZIENIA W KRASNYMSTAWIE w sprawie starań o przywrócenie lat

do wysługi emerytalnej, odliczonych na podstawie orzeczenia Komisji Dyscyplinarnej:

Kary orzeczone przez Komisję Dyscyplinarną dla funkcjonariuszów państwowych nie podlegały uchyleniu z mocy amnestji z dnia 2 stycznia b. r. Pozostaje panu w tym wypadku tylko jedyna droga udania się do łaski Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

STRAŻNIKOWI A. S. — na zapytanie, czy dozorując więźniów przy pracy, można im dać papierosa lub ognia:

W żadnym wypadku! Dozorując więźniów przy pracy na robotach wewnętrznych, czy zewnętrznych, pełni Pan służbę w całym tego słowa znaczeniu i tych rzeczy pod żadnym pretekstem robić Panu niewolno, nawet, gdyby Pan wiedział, że danie papierosa zachęci więźnia do pracy. Fakty, które Pan podaje, mogą się zdarzać, jednakże danie papierosów więźniowi bezpośrednio jest niewłaściwe; można to uczynić, można więźnia obdarować papierosami, ale

uskutecznione to być powinno poprzez władze administracyjne więzienia. Mimo motywów, jakie Pan podaje na swoje usprawiedliwienie, może być Pan za czyny takie pociągnięty do odpowiedzialności porządkowej, a nawet dyscyplinarnej, oczywiście w zależności od okoliczności. Niech Pan dobrze rozważy przepis § 47 p.d. Regulaminu Więziennego, gdyż dozоровanie więźniów przy pracy jest w zasadzie odmianą eskortowania więźniów.

STRAŻNIKOWI E. P. Z WIĘZIENIA W WILEJCIE na zapytanie w sprawie wymiaru urlopu wypoczynkowego:

W podanych przez Pana warunkach, należy się Panu 4 tygodnie urlopu wypoczynkowego. Przerwy między służbą wojskową nadterminową, a wstąpieniem na służbę do Straży Więziennej nie bierze się pod uwagę z braku w tej kwestji przepisów autorytatywnych; do wymiaru długości trwania urlopu zaliczyć zatem należy wszelką «służbę państwową.»

Z WIĘZIEN I ZAKŁADÓW:

Z więzienia w Rawiczu.

W dniu 9 czerwca br. udzielił więźniom Ks. Biskup Poznański W. Dymek Sakramentu Bierzmowania. Ks. Biskupa powitał przy dźwiękach marsza fanfarrowego orkiestry dętej więźniów Naczelnik Więzienia Komisarz S. W. Andrzej Junczys, Kapelan więzienny, Administracja i pluton honorowy Straży. Podniosła uroczystość, w pięknie udekorowanym kościele więziennym przy ul. 17 stycznia, wywarła na uczestnikach głębokie wrażenie. Po ukończeniu Bierzmowania w kościele przy ul. 17 Stycznia, udał się Ks. Biskup do kaplicy więzienia przy ul. Żwirki i Wigury, gdzie również udzielał więźniom Sakramentu Bierzmowania.

W dniu 19 i 20 czerwca odbyły się egzaminy końcowe w czteroklasowej Szkoł'e Więziennej. Komisji egzaminacyjnej przewodniczył Prokurator Sądu Okr. w Ostrowie Dr. Mottl. Obecny był również przedstawiciel Inspektoratu Szkolnego, instruktor oświaty pozaszkolnej, I. Walczak. Egzamin z przedmiotów ogólnokształcących zdało pomyślnie 142 uczniów na 172, którzy zdawali egzamin. Uczniów, wyróżniających się pilnością w nauce i dobrym zachowaniem, nagrodzono książkami i ulgami regulaminowymi.

W dniu 20 czerwca odbyły się egzaminy na kursie rolniczym, zorganizowanym za zezwoleniem Ministerstwa Sprawiedliwości przez Naczelnika Więzienia.

Na kursie wykładali profesorowie Państwowej Średniej Szkoły Rolniczej w Bojanowie. Wykładano rolnictwo, hodowlę

zwierząt i ogrodnictwo. Z 45 uczniów zdało egzamin 3 z wynikiem bardzo dobrym, 5 z wynikiem dobrym i 37 z wynikiem dostatecznym. Trzech uczniów nagrodzono książkami za pilność i dobre postępy w nauce.



Ks. Biskup przechodzi przed frontem plutonu honorowego.

Do przyjęcia na kurs rolniczy wymaga się od więźnia zasadniczo ukończenia 4 klasy szkoły elementarnej, pochodzenia ze środowiska wiejskiego i stosunkowo krótkiego wyroku, umożliwiającego mu korzystanie z nabytych wiadomości na wolności na własnym gospodarstwie. Zainteresowanie więźniów tego rodzaju kursami jest wielkie i niewątpliwie wpływa wychowawczo na nich w murach więziennych, a potem przyczyni się wydatnie do podniesienia kultury wsi.

Z więzienia w Drohobyczu.

W dniu 21 czerwca r. b. odbyło się w więzieniu w Drohobyczu uroczyste zamknięcie roku szkolnego 1935/36 i poranków literackich, kontynuowanych w ciągu całego roku szkolnego. Uroczystość poprzedziło nabożeństwo w kaplicy więziennej, poczem zebrani przedstawiciele władz, społeczeństwa, gości, Zarządu więzienia i szereg osób z personelu więz. i ich rodzin przeszli do sali teatru miejscowego, udekorowanej portretami poetów i pisarzy polskich na tle emblematów narodowych, aby wysłuchać obfitego i urozmaiconego programu. Po prelekcji, wygłoszonej przez jednego z więźniów, na temat «Społeczne



Powitanie Ks. Biskupa przy wejściu do więzienia.

i narodowe znaczenie Henryka Sienkiewicza i Jego twórczości», orkiestra odegrała kilka utworów kompozytorów polskich, chór odśpiewał szereg nastrojowych pieśni, poczem p. Alfred Surmiński, naczelnik więzienia, w towarzystwie Kierownika Działu Wychowawczego prof. Piątkiewicza i grona nauczycieli więziennych podał do wiadomości wyniki całorocznej pracy w poszczególnych klasach szkoły powszechnej i rozdał nagrody-książki, ciekawe w treści i efektowne w formie. Wracając nagrody, p. Naczelnik Surmiński wyraził swe zadowolenie z osiągniętych rezultatów w bieżącym roku szkolnym, podkreślając duże zrozumienie i zainteresowanie, czego dowodem są egzaminy, chlubnie złożone przez wielu uczniów. Następnie podziękował p. Naczelnikowi ciała pedagogicznemu za intensywną pracę, która dała tak piękne owoce. Odpowiedział jeden z uczniów-więźniów, dziękując wszystkim, a szczególnie Zarządowi więzienia i pp. Profesorom za ich pracę i opiekę, podkreślając to szczególne dobrodziejstwo, jakim jest bezwzględna możliwość kształcenia się w warunkach więziennych.

Kilka utworów muzycznych, pieśni i odegranie komedji H. Sienkiewicza «Zagłoba Swatem», gorąco oklaskiwanej przez

zebraną publiczność i więźniów, zakończyło tę wspaniałą o specjalnie miłym charakterze uroczystość.

Z końcem roku szkolnego przerwane zostały poranki literackie zorganizowane przez Naczelnika więzienia p. Surmińskiego, które miały miejsce w każdą niedzielę lub święto w ciągu całego roku szkolnego. Omawiano na nich historję powstania pisma, książek, literatury, wygłoszono 34 odczyty-pogadanki o działalności literackiej najwybitniejszych pisarzy polskich od Mikołaja Reja do Henryka Sienkiewicza, ilustrowane deklamacjami, sztukami lub epizodami z utworów poszczególnych autorów. W części muzycznej zapoznawano słuchaczy z historją muzyki i utworami muzycznymi wybitnych kompozytorów polskich i zagranicznych w wykonaniu orkiestry i solistów. W porankach tych, o charakterze ciągłym, których hasłem było «przez więźniów i dla więźniów», brały udział wszystkie klasy szkoły powszechnej i ogrodniczej.

Żywe oklaskiwanie wykonawców, dysputy w korytarzach, w celach, na spacerach i klasach świadczą niezbicie o celowości inicjatywy, znaczeniu tego rodzaju imprez oświatowych i osiągniętych w ten sposób rezultatach.

K. W.

Z ŻYCIA STRAŻY WIĘZIENNEJ:

Na Fundusz Obrony Narodowej.

Poniżej podajemy wyjątki z rezolucji, uchwalonej na zebraniu w dniu 21 lipca b. r. przez funkcjonariuszów Straży Więziennej więzienia w Lidzie:

«My, funkcjonariusze Straży Więziennej więzienia w Lidzie, nie mogąc obojętnie patrzeć na obywatelską postawę społeczeństwa, które na hasło Wodza «POLSKĘ NALEŻY PODCIĄGNAĆ WYŻEJ», coraz to nową składa ofiary, aby hasło to realizować, nie chcąc być ostatnimi w tak doniosłej akcji podniesienia gotowości obronnej Kraju — postanawiamy: pójść za przykładem tych, którzy dobrze pragną służyć Ojczyźnie, którym troska o dobro i byt Państwa Polskiego głęboko na sercu leży, a, opodatkowując się na rzecz Funduszu Obrony Narodowej w wysokości $\frac{1}{2}\%$ miesięcznego uposażenia na okres 1 roku poczynając od dnia 1 sierpnia r. b., dać przykład tym, którzy w akcji tej udziału jeszcze nie wzięli».

Wyjątek z protokołu zebrania funkcjonariuszów Straży Więziennej i pracowników kontraktowych więzienia w Piotrkowie z dnia 1 lipca b. r.:

«Zebrani, po wysłuchaniu przemówienia Naczelnika Więzienia, biorąc pod uwagę dobro Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jednogłośnie uchwalili opodatkować się na okres pięciu miesięcy, t. j. od dnia 1. VIII. r. b. do dnia 3. XII. r. b. na rzecz Funduszu Obrony Narodowej w wysokości $\frac{1}{2}\%$ pobieranych poborów służbowych brutto».

Składki wpłacone na Fundusz Stypendjalny im. Pierwszego Marszałka Polski JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

1	Więzienie w	Koninie	10 zł. — gr.
2	"	Kielcach	37 " 90 "
3	"	Baranowiczach	14 " 40 "
4	"	Łucku	47 " 24 "
5	"	Poznaniu	6 " 35 "
6	"	Płocku	27 " 53 "
7	"	Częstochowie	30 " 50 "
8	"	Czortkowie	31 " — "
9	"	Grójcu	10 " 50 "

Razem 215 zł. 42 gr.

Z Kursu Przygotowawczego dla niższych funkcjonariuszów Straży Więziennej więzienia w Radomiu.

Zgodnie z poleceniem Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 14 września 1935 roku Nr. III. A. W. 35417/G. 28 i na mocy rozkazu Nr. 108 z dnia 1 października 1935 roku wydanego przez Naczelnika Więzienia w Radomiu zostało powołanych na Kurs Przygotowawczy 27 funkcjonariuszów Straży Więziennej więzienia w Radomiu.

Otwarcie kursu nastąpiło w dniu 2 października 1935 roku, poprzedzone uroczystą mszą św., którą w kaplicy więziennej odprawił kapelan więzienny Ks. Dr. Bolesław Strzelecki.

Komendantem kursu został Podkomisarz Straży Więziennej Kazimierz Kuczmierowski, szefem — przodownik Straży Więziennej Mieczysław Rotenberg.

Na tydzień przypadało 5 godzin wykładów, z tego 2 godziny w środę i 3 godziny w niedzielę.

Zgodnie z programem w pierwszej połowie stycznia 1936 roku odbyło się strzelanie dla słuchaczy Kursu. Wynik strzelania ostremi nabojami dał celność procentową 40,92%. Najlepszym wynikiem dnia było 81 trafionych na 100 możliwych. Najgorszy: 9 trafionych na 100 możliwych. W czasie trwania kursu nastąpiły ilościowe zmiany wśród słuchaczy Kursu. Mianowicie ubyło 5 funkcjonariuszów, przybył 1 funkcjonariusz. Termin egzaminu został określony przez Pana Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Lublinie na 12 maja 1936 roku przy czym przewodniczącym Komisji Egzaminacyjnej został wyznaczony Wiceprokurator S. O. w Radomiu Bolesław Borkowski.

Do egzaminu w dniu 12. VI. 1936 r. przystąpiło 23 słuchaczy Kursu. Z liczby tej 1 funkcjonariusz, na mocy postanowienia Komisji Egzaminacyjnej został zwolniony od egzaminu na skutek orzeczenia Komisji Lekarskiej I instancji, uznającej niezdolność tego funk. do służby w 70%.

Egzamin rozpoczął się raportem złożonym przez Przodownika M. Rotenberga p. Wiceprokuratorowi Bolesławowi Borkowskiemu, następnie odbył się pokaz sprawności fizycznej, zakończony defiladą plutonu, oraz egzaminy z poszczególnych przedmiotów.

Wynik egzaminu był następujący: 4 funkcjonariuszów zdało z wynikiem b. dobrym, 6 z wynikiem dobrym, 11 dostatecznym i 1 z wynikiem niedostatecznym.

Rozdanie świadectw nastąpiło w niedzielę w dniu 14 czerwca 1936 roku, po mszy św., celebrowanej przez kapelana więziennego Ks. Dr. B. Strzeleckiego, który w podniosłym kazaniu wskazał na drogi, po których winien kroczyć funkcjonariusz Straży Więziennej.

Przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej p. Wiceprokurator S. O. w Radomiu Bolesław Borkowski, wręczając świadectwa abiturjentom, życzył im powodzenia na dalszej drodze pracy dla Państwa, na co w krótkich słowach odpowiedział strażnik więzienny Mieczysław Dąbrowski, zapewniając p. Wiceprokuratora, że osiągnięte wiadomości zostaną wprowadzone przez słuchaczy kursu w życie.

(M. R.)



Na strzelnicy garnizonowej.



Defilada Kursu przygotowawczego.

W POLSCE i ZAGRANICĄ:

× Dnia 16 lipca wydarzyła się, w odległości 800 metrów od moła w Orłowie, katastrofa, w której zginęli gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, ppłk. Stefan Loth i kpt. pilot Aleksander Łągiewski. Gen. Dreszer leciał z Grudziądza do Gdyni, przywitać swoją żonę, która w tym dniu przyплыła na okręcie «Piłsudski» z Ameryki do Polski. Samolot dostawszy się nad morzem w silny prąd wiatru runął do morza i zanurzył się w falach.

Gen. Orlicz-Dreszer był jedną z najwybitniejszych postaci w naszej Armji, cieszył się również wielką popularnością wśród społeczeństwa, to też Jego tragiczny a przedwczesny zgon okrył żałobą cały kraj.

Całe życie gen. Dreszera było jedynym porywem walki o niepodległość i wielkość Polski. Uciekający w brawurowy sposób z wojska rosyjskiego, przedostał się już 14 sierpnia 1914 r. do Polski. Dzięki wybitnym zdolnościom i nieustraszonej odwadze postępuje szybko w awansach oficerskich. Podczas inwazji bolszewickiej dowodzi, w randze pułkownika (mając 31 lat) na najtrudniejszych odcinkach frontu. W roku 1925 jest tym, który w imieniu innych swych kolegów i części armji ofiaruje Marszałkowi Piłsudskiemu w Sulejówku, odsuniętemu od udziału w rządach «swoje zwycięskie szable», pomimo, że grozi Mu to, wobec panujących wówczas stosunków politycznych, złamanie kariery oficerskiej. W roku 1930 mianowany zostaje, jako jeden z najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego, inspektorem Armji, a w r. 1931 awansuje do stopnia generała dywizji.

Nie ograniczając się do pracy na polu wojskowości, generał Dreszer wykazuje wielką, pionierską działalność w tych wszystkich dziedzinach, które — jego zdaniem — mogą przynieść wzrost potęgi Polski. Jest gorliwym szermierzem idei morskiej potęgi Polski i piastuje przez szereg lat stanowisko prezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej, popierając każdą śmiałą inicjatywę, czy to prywatną czy bardziej ogólną.

Ostatnio w dniu 10 lipca, czyli na 6 dni przed tragiczną śmiercią, mianowany został pierwszym inspektorem obrony powietrznej państwa. Powierzenie jednego z najbardziej odpowiedzialnych i trudnych odcinków obrony krajowej, dowodziło, jak wysoko cenione były w sferach wojskowych, zdolności gen. Orlicz-Dreszera.

Przed trumnami trzech zmarłych oficerów, które wystawione były na widok publiczny w Sali Konferencyjnej Dowództwa Floty, przeddefilowały wielkie tłumy publiczności. Pogrzeb gen. Dreszera w Gdyni, na który przybyli Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, przedstawiciele Rządu, Parlamentu i liczne delegacje społeczne, był wielką manifestacją i złożeniem hołdu Wielkiemu Żołnierzowi. Trumna ze zwłokami gen. Dreszera umieszczona

została w grobowcu na najwyższym wzniesieniu wybrzeża oksywskiego

Zwłoki ppłk. Lotha i kapt. Łągiewskiego przewieziono do Warszawy, która serdecznie i w smutku żegnała tragicznie zmarłych, doskonałych oficerów i pilotów.

* * *

× Dzięki planowej polityce Polski, stosunki polsko-gdańskie uległy dużej poprawie. Ostatnio jednak, wystąpienie prezydenta Senatu Gdańskiego, p. Greisera na terenie Ligi Narodów, atakujące w ostry sposób działalność Wysokiego Komisarza Ligi p. Lestera, żądanie rewizji statutu w. m. Gdańska i wprowadzenie specjalnych przepisów przeciwko opozycji zmusiły społeczeństwo polskie do ponownego zwrócenia uwagi na stosunki polsko-gdańskie. Zwłaszcza żądanie zmiany statutu, mogące wpłynąć ujemnie na prawa Polski w Wolnym Mieście, wywołały żywiołowy protest, który znalazł swój wyraz w szeregu manifestacyjnych wieców i pochodów w całym kraju. Tłumny wiec, który odbył się w Warszawie dnia 17 lipca uchwalił rezolucję, żądającą utrwalenia historycznych praw Polski do Gdańska miasta i portu, gwarancji bezpieczeństwa i nieskrępowanego handlu przez port gdański. Ewentualna rewizja obecnego statutu Wolnego Miasta może pójść tylko w kierunku rozszerzenia w Gdańsku uprawnień Rzeczypospolitej, gwarantujących równorzędny rozwój ludności gdańskiej i polskiej jako współgospodarzy terenu.

* * *

× Zjazd Śpiewaków Polskich zakończył się rozdaniem nagród zwyciężcom zespołom śpiewaczym; pierwszą nagrodę z chórów reprezentacyjnych zdobył chór Polaków ze Śląska Cieszyńskiego, nagrodę im. Pana Prezydenta chór śpiewaczy «Harfa» z Warszawy. Przybyły na Zjazd słynny tenor polski Jan Kiepusza święcił niebywałe triumfy. Dobrze zastużoną popularność zdobywa sobie dzięki otwartej serdeczności okazywanej dla rodaków w Kraju oraz przez ofiarność, jaką okazuje dla aktualnych potrzeb Polski, przekazując całkowite dochody ze swych koncertów na Fundusz Obrony Narodowej oraz na pomnik Marszałka Piłsudskiego. Podczas pobytu w Krakowie, Kiepusza udekorowany został przez wojewodę Gnońskiego orderem Polonia Restituta za zasługi położone na polu propagandy sztuki polskiej zagranicą.

* * *

× Wyrokiem Sądu Okręgowego w Krakowie, kilkanaście osób, biorących udział w głośniejszych wypadkach krakowskich, skazanych zostało na karę więzienia, nieprzekraczającą 2 lat. W uzasadnieniu wyroku Sąd podniósł, że przywódcy zamieszek stracili panowanie nad tłumem i wypadki potoczyły się własną koleją.

Przestępstwa dopuścić się nie tłum, lecz pojedyncze jednostki, którem wymierzono dość łagodną karę, ze względu na niski stopień ich uświadomienia obywatelskiego i kulturalnego. Zachowanie policji było zgodne z obowiązującymi przepisami; policja użyła broni po wyczerpaniu wszystkich innych łagodniejszych środków.

* * *

× Premier Rady Ministrów wystosował do wszystkich ministrów i wojewodów pismo okólne, w którym oznajmia, że zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, gen. Rydz-Smigły, wyznaczony przez Marszałka Piłsudskiego jako pierwszy obrońca Ojczyzny, Pierwszy Współpracownik Prezydenta w rządzeniu Państwem, ma być uważany i szanowany jako pierwsza w Kraju, po Panu Prezydencie, osoba.

* * *

× Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 4 lipca 1936 ustanowiony został Inspektorat Obrony Powietrznej Państwa. Inspektor Obrony mianowany zostaje przez Prezydenta Rzplitej, na wniosek Ministra Spraw Wojskowych i po uzgodnieniu z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych. Inspektor Obrony Powietrznej Państwa pełni swe funkcje z ramienia Generalnego Inspektoratu; poszczególni ministrowie w zakresie swych resortów mają przeprowadzać czynności uznane za potrzebne i celowe przez Inspektora Obrony Powietrznej.

* * *

× Okólnikiem Pana Premiera, wojewodom została poruczona funkcja pełnienia nadzoru nad punktualnością urzędowania oraz sprawnością załatwiania interesantów we wszystkich działach administracji państwowej, z wyjątkiem resortu spraw wojskowych.

Okólnik ten stanowi dalszy etap w pracy Pana Premiera, zmierzającej do usprawnienia administracji w Polsce.

* * *

× Na skutek ogłoszenia konwersji, t.j. zamiany 6-ciu pożyczek państwowych i pożyczki narodowej, na obligacje 4^o/_o-owej pożyczki konsolidacyjnej, w bankach, dokonujących wymiany, gromadzi się wiele osób, załatwiających tę transakcję. Tłumna wymiana na obligacje nowej pożyczki dowodzi, że społeczeństwo docenia i popiera wysiłki Rządu zmierzające do uzdrowienia finansowej sytuacji Skarbu, którego poprawa jak w tym wypadku, łączy się bezpośrednio z interesami prywatnej osoby, konwertującej pożyczki.

* * *

× Krajowe Zawody Szybowcowe w Ustjanowej zakończyły się. Wyniki zawodów uważane są przez fachowców za doskonałe, podwyższono bowiem dotychczasowy krajowy rekord długości lotu z 210 do 332 klm., oraz zbliżono polski rekord wysokości do rekordu światowego, osiągając 3300 mtr. Problemem, który stoi jeszcze przed szybownictwem, jest ulepszenie lotów t. zw. «docelowych», czyli dotarcie na szybowcu do określonego miejsca. Obecnie bowiem pilot jest jeszcze ciągle, w ogromnym stopniu uzależniony od wiatrów. Jedyną kobietę, biorącą udział w Zawodach p. Marę Young ścigał pech, gdyż po dwukrotnych startach musiała w krótkim czasie lądować z powodu uszkodzenia maszyny, co w końcu zmusiło ją do wycofania się z konkurencji.

* * *

× W powiecie dziśieńskim trwa od 3 tygodni pożar torfowisk i mchów, który objął olbrzymie obszary, 10 tys. ha. Pomimo wyczerpanych wysiłków straży pożarnej, Korpusu Ochrony Pogranicza oraz mieszkańców i wielkiej liczby bezrobotnych, pożar, z powodu panującej suszy rozszerza się, i zagraża pobliskim lasom państwowym i prywatnym.

* * *

× Dzień 14 lipca, obchodzony jest w całej Francji niezwykle uroczyste, jako rocznica pamiętnego dnia zdobycia przez lud francuski twierdzy Bastylji podczas rewolucji francuskiej. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat dzień ten, tracąc powoli ze swego politycznego znaczenia, stawał się dniem zabawy ludowej; w tym roku jednak, naskutek specjalnych nastrojów panujących we Francji, obchodzony był z mniejszą dozą wesołości i oczekiwany był raczej z niepokojem. Choć, nie zaszły żadne zdarzenia o znaczeniu przełomowym, nastrój Paryża

w tym dniu, dawał dużo do myślenia. Utworzyły się dwa centra pochodu, jeden stworzony przez zwolenników prawicy drugi — przez członków Frontu Ludowego i zwolenników rządu Leona Bluma. Pomiędzy temi dwoma grupami doszło do startu, w czasie których musiały interwenjować policja. Defilujące przed Prezydentem Republiki wojsko, witane było okrzykami: «Niech żyje armja narodowa» oraz «Niech żyje armja republikańska».

* * *

× Niepokoje w Palestynie nie ustają. Arabowie prowokują zamieszki, uszkadzając linie komunikacyjne, ostrzeliwując pociągi i dokonywując zamachów bombowych. W Jaffie, Anglicy, — pod których protektoratem znajduje się Palestyna — wysadzili, przy pomocy dynamitu 4 domy, z których arabowie ostrzeliwali wojska brytyjskie.

* * *

× Dnia 1 sierpnia rozpoczyna się w Berlinie Letnie Zawody Olimpijskie, które zgromadzą wszystkich najwybitniejszych sportowców świata, Niemcy wyżeżyli swój zmysł i zdolności organizacyjne, aby gigantyczna impreza wypadła najokazalej i stała się jeszcze jednym czynnikiem propagandowym. Wybudowano, w pobliżu Berlina, całą «wioskę olimpijską», dostarczając zawodnikom i gościom wielkich najbardziej wyszukanych wygód. Ze wszystkich stron świata przybywają sportowcy — uczestnicy zawodów, aby stanąć do największej współczesnej konkurencji tężyzny fizycznej. Polska również wysłała swych przedstawicieli ze wszystkich prawie gałęzi sportu.

* * *

× Podczas uroczystości wręczenia przez Króla angielskiego nowych sztandarów Armji, policja schwytała jakiegoś osobnika, który przedostawszy się przez tłum, usiłował, z rewolwerem w ręku dotrzeć do konia królewskiego. Ustalono, że zamachowiec jest Irlandczykiem.

Król otrzymał z całego świata depešy gratulacyjne, z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu. Społeczeństwo angielskie, bez względu na partje, przywiązane głęboko do rodziny królewskiej i osoby Króla, zostało ogromnie wzburzone planowanym zamachem.

* * *

× Stosunki między Austrią a Niemcami ulegały w przeciągu ostatnich kilkunastu lat, radykalnym zmianom. Gwałtowna agitacja narodowych socjalistów niemieckich w Austrii i parcie do «Anschlussu», czyli całkowitego połączenia Austrii z Rzeszą, zaznaczone krwawymi zamieszkami i zamordowaniem przez hitlerowców kanclerza Dollfussa, stworzyły dwuletnią przepaść w stosunkach między dwoma krajami. Obecnie opinia świata zaskoczona została porozumieniem, zawartem przez kanclerza Hitlera i kanclerza Schuschnigga. Odnośna deklaracja, odczytana przez ministra Goebbels'a w radio niemieckim głosi, że: 1) Rząd Rzeszy Niemieckiej uznaje całkowitą suwerenność państwa austriackiego; 2) oba państwa zobowiązują się do niemieszania się w swoje wewnętrzne stosunki; 3) w polityce ogólnej, a zwłaszcza w stosunku do Rzeszy Niemieckiej, Austrija będzie się opierała na zasadach, odpowiadających temu, że uważa się za państwo niemieckie.

Przy zawarciu powyższego układu Włochy grały wybitną choć cichą rolę. Włochy bowiem przez utworzenie wspólnego bloku włosko-niemiecko-austriackiego, chciały zaskoczyć i zastraszyć państwa «sankcyjne» t. j. Anglię i Francję. Poza tem Włochy chcą sobie zapewnić pomoc Niemiec przy rozstrzygnięciu kolidujących na Morzu Śródziemnym interesów włoskich z interesami francuskimi i angielskimi.

Powstanie bloku trzech wymienionych państw oznacza nowe ugrupowanie sił w Europie, które może mieć poważne następstwa.

* * *

× W Hiszpanji, wybuchło przed kilkoma dniami nowe i nawet jak na tamtejsze stosunki, niezwykle silne i krwawe powstanie. Ruch powstańczy rozpoczął się w Marokku hiszpańskim (Afryka północna) i objął w szybkim czasie właściwą Hiszpanję. Powstanie, na czele którego stoi gen. Franco, skierowane jest przeciwko obecnemu rządowi republikańskiemu i zmierza do przywrócenia porządku w kraju. Otrzymanie dokładnych wiadomości jest utrudnione, przez uszkodzenie linii komunikacyjnych między Hiszpanją, a Francją. Według ostatnich wiadomości, powstańcy zajęli już samą stolicę, Madryt; członkowie rządu mieli się ratować ucieczką. Przebieg powstania

est dla rządu niezwykle dramatyczny, gdyż rządowe wojska przechodzą na stronę nieprzyjacielską. Specjalnie ciężkie walki toczony były o radjostacje, stanowiące w stosunkach wojennych, poważny atut, jako znakomity środek komunikacyjny i informacyjny.

Przyspieszenie rewolucji wywołane zostało zabójstwem dokonaniem przed kilkoma dniami, na osobie przywódcy monarchistów hiszpańskich, ministra Calvo Sotelo, którego przeciwnicy w przebraniu policjantów, wciągnęli podstępem do samochodu i w tajemniczy sposób zamordowali.

Mjr. Dr. Stefan Pomarański.

W Awangardzie Wojska Polskiego.

(Ze wspomnień)

Bocznymi ulicami Krakowa szedł oddział Polskich Drużyn Strzeleckich z Dolnych Młynów, gdzie mieściła się Komenda Drużyny Krakowskiej ku ogrodowi powystawowemu t. zw. Oleandrom. Tam miał się stać fakt niezwyklej wagi, ostateczne połączenie we wspólnym czynie dwóch równorzędnych, a dotąd nieraz współzawodniczących ze sobą organizacji.

Szliśmy cicho, poważnie, pewnym krokiem akcentując swe postanowienie. Przechodnie zatrzymywali się spoglądając na nas z uśmiechem dumy.

O godzinie 6 po południu stanęliśmy na placu ćwiczeń w Oleandrach. Oczekiwał nas już Komendant Główny w towarzysztwie swego szefa Sosnkowskiego i przyjął od naszego dowódcy podch. Bukackiego raport. W chwilę potem stanął obok nas taki sam oddział ze «szkoły letniej» Związków.

Komendant Główny sam wydając komendy ustawił nas w rzędach naprzeciw siebie. A następnie przechadzając się pomiędzy obydwojma rzędami mówił pierwszy swój «rozkaz». Mówił, jak ojciec do swych dzieci: — *Chłopcy nie ma drużyn, nie ma związków, jest jedno wojsko polskie. Niec scwarom. Z dnim dzisiejszym wspólnie wypowiadamy wojnę, Moskwie.*

«Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście Żołnierzami Polskimi. Znosząc wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedy-nym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne znaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech strzelcy przypną do czapek blachy Drużni-aniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pój-dziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie naj-lżejszy, nawet cień różnicy między wami.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestapicie granicę ro-syjskiego zaboru, jako czołowa kolumna Wojska Polskiego idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jeste-scie równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeń-szym wśród was pełnić funkcję dowódców. Szarżę uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego aby nie było... Patrzę na was jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanję».

Następnie rozpoczęła się organizacja kompanji. Ko-mendant Główny wydzielił podoficerów, a pozostałym, usta-wiwszy ich w rząd, kazał odliczyć do czterech, potem zajęć czwórkami w prawo. Zdecydował, że pierwszy szereg w powsta-łej w ten sposób kolumnie czwórkowej będzie plutonem pierw-szym, drugi — drugim, trzeci — trzecim i czwarty — czwartym. Dzięki temu w każdym plutonie znaleźli się w jednakowej ilości najwyżsi i najniżsi wzrostem strzelcy. Jako dowódców plutonów wyznaczył: «Bukackiego»-Burhardta, «Kruka czar-nego»-Kruszewskiego, «Kroka»-Paszowskiego i «Herwinę»-Piątka. Każdemu z nich los wyznaczył plutony i podoficerów: pierwszy pluton objął Herwin, drugi Krok, trzeci Bukacki, czwarty Kruk. Ja znalazłem się w plutonie drugim, Kroka, ruchliwego, z za-cięciem żołnierskim związkowca, z którym odrazu przypadliśmy sobie do gustu.

Następnie drużyniakom przyniesiono znaczki związkowe. Na znak braterstwa Komendant Główny zamienił swój znaczek z Bukackim. Inni idąc za tym przykładem również zamieniali je między sobą. Z dużym żalem oddawałem swoją «blachę»,

× Kancelaria Cywilna Pana Prezydenta przesała na ręce wojewody Grażyńskiego podziękowanie społeczeństwu Śląskiemu, za postanowienie ufundowania 50 samolotów dla L.O.P.P., z okazji obchodu 10-letniego urzędowania Pana Prezydenta.

× Przy prowadzeniu robót drogowych, na terenie pow. Świętochłowskiego zatrudniono ok. 1000 bezrobotnych; drugi tydzień znalazł pracę przy naprawie szos na przestrzeni 20 km.

którą w kilka dni potem otrzymałem z powrotem i długo jeszcze nosiłem przypiętą do bluzy. Na dowódcę kompanji Komendant wyznaczył młodego, o miłej powierzchowności ofi-cera Związku «Zbigniewa» — Kasprzyckiego, którego na to stanowisko upatrzył przedtem, a który teraz stał z boku oczekując wezwania. Po zamianie znaczków Komendant skinął na niego i rozkazał objąć zorganizowany przez siebie oddział. Kasprzycki zaraz odebrał od dowódców plutonów raport i zdał go Komendantowi.

Tak powstała Pierwsza Kompanja Wojska Polskiego, zwa-na powszechnie «Kadrówką».

Odprowadzeni przez swego kompanijnego do obszernej hali teatralnej w głównym pawilonie Oleandrów, którą Ko-mendant wyznaczył nam na prowizoryczne koszary, przystą-piliśmy do urzędzenia ich wnętrza. Złożywszy rynsztunek po-napychaliśmy sobie sienniki słomą i poukładaliśmy w dwa rzędy.

W trakcie tych czynności gospodarczych zacząłem cie-kawie rozglądać się po otoczeniu i zaznajamiać z nowymi kolegami z plutonu i kompanji. Spośród związkowców z tych pierwszych chwil współżycia zapamiętałem dobrze sylwetkę dowódcy pierwszego plutonu, Herwina, którego piękny, nie-zwykle czysty i głęboki głos przy wydawaniu rozkazów zwrócił moją uwagę. A spośród kolegów z szeregu dwóch najwyższych z plutonu przyjaciół — «braci sjamskich», jak ich nazywano, — «Lubonia»-Kamińskiego i «Włada»-Maciszewskie-go, studentów z Petersburga, członków tamtejszego Związku, którego Luboń był komendantem. Z obydwojma zadzierzgnąłem serdeczne więzy koleżeństwa, pogłębiane w czasie długich marszów ramię w ramię, czy noclegów pod wspólnymi kocami. Zwłaszcza Luboń, natura skupiona i marzycielska zarazem przykuwał moją uwagę. Prócz nich wspomnę jeszcze później-szego mego przyjaciela, małego i chudego o oryginalnym zarościu, z usposobienia zadzierzżystego «Judyma»-Englerta; «zapiewałem» kompanijnego «Walentego»-Krysińskiego, który dzięki swym talentom śpiewaczym odrazu stał się jedną z naj-bardziej popularnych postaci całej kompanji, wreszcie pełnego życia, siejącego dziwny urok żołnierskiej prostoty «Ostera»-Ostrowskiego. No i wreszcie sędziwego ob. «Sirkę», o którym dowiedziałem się od sąsiada, że jest to znany dobrze z lektury znakomity pisarz Wacław Sieroszewski. Zaprezentował się on nam w białym fartuchu, miał bowiem dnia tego służbę «ku-charza» na kursie. Ale pośpiesznie go zrzucił, podbiegł do Ko-mendanta i o coś gorąco prosił. Pragnął otrzymać przydział do Kadrówki. Lecz Komendant skupiona rezerwował go do czego innego, bo dał znak przeczący. Sirko z nieukrywanym żalem stanął w grupie obserwujących nas strzelców, dopiero za parę dni uzyskał upragniony przydział i dogonił nas w Chęcinach.

Wszakże wśród związkowców byli również i starzy zna-jomi, z którymi stykałem się już nieraz w pracy skautowej czy politycznej na terenie Warszawy, jak naprzykład «Sek»-Dobro-wolski, «Kazik»-Strzelecki, «Bolko»-Sujkowski, «Rafał»-Chmielewski, «Roch»-Misiewicz, «Lelum»-Marusiński i paru jeszcze innych. Było więc z kim rozmawiać i rozważać rozmaite aktualne tematy.

W nocy i dnia następnego wskutek mobilizacji Drużyn i Związków Strzeleckich zaczęli tłumnie napływać strzelcy przybywający nieraz całymi oddziałami. Z radością patrzy-liśmy, jak rojły się obszerne place Oleandrów i rozległych Błoni Krakowskich tworzącymi się kompanjami odbywających najrozmaitsze ćwiczenia.

Dnia tego powrócił również pierwszy konny patrol strzelców Beliny, zawiązek naszej kawalerji. Jednego z nich zna-

tem dobrze, mianowicie «Bończę»-Karwackiego, który z ożywieniem opowiadał nam swoje przygody z tej zawadkającej wyprawy. Od niego też dowiedziałem się, że lada godzina mamy wymaszerować do Królestwa.

Z niecierpliwością czekaliśmy tego rozkazu. Dopiero jednak nazajutrz zerwano nas ze snu przed świtem. Staaliśmy w piętnaście minut na boisku, gotowi do wymarszu. Za chwilę przyszedł Komendant z szefem sztabu Sosnkowskim. Odebrał raport, poczem ruszyliśmy ku bramie wyjściowej.

Nareszcie!

Z bramy skręciliśmy na prawo, a więc ku granicy rosyjskiej. Po chwili mineliśmy Komendanta Głównego, który z Szefem i paroma oficerami swego sztabu stał przy drodze. Patrzył nam badawczo w oczy, jakby chciał zgłębić nasze myśli. Ani jeden z nas się nie zawahał; przekonaliśmy się, że można na nas liczyć.

koszary krakowskiej «trzynastki»,¹⁾ życzone nam powodzenia. Za fortami krakowskimi zatrzymaliśmy się na pierwszy krótki odpoczynek. Dagonił nas wtedy specjalnie przydzielony do kompanii «Sęp»-Dłużniakiewicz gorący entuzjasta, jeden z dzielniejszych strzelców, jakich znałem. Zaliczony do mojej sekcji stał się niebawem bardzo mi bliskim towarzyszem broni, mimo, że niebawem z kompanii został odesłany do innych, bardziej skomplikowanych i wyrobienia bojowego potrzebujących zadań. Po kwadransie ruszyliśmy dalej. I wreszcie o godzinie 9 minut 45 mineliśmy słupy graniczne. Na horyzoncie przed nami widnieją sylwetki jeźdźców, to niestrudzony patrol Beliny ubezpiecza nasz marsz. Przed nimi jeszcze specjalny wywiad cywilny t. zw. «beków», bojowców, którzy otrzymali specjalne zadanie, niezależne od działań kompanii.

Po minięciu zabudowań celnych, Komendant Kasprzycki zatrzymał kolumnę i w krótkim lecz podniosłym przemówieniu



Pierwszy patrol strzelecki Beliny-Prażmowskiego.

Uszliśmy kilkaset kroków. Wtem nadbiega goniec i wręcza dowódcy kompanii jakąś kartkę. Był to rozkaz do przeprowadzenia ćwiczeń na Błoniach podług wymienionych w kartce założeń.

Z rozczarowaniem dowiedzieliśmy się o tym. Rozkaz jednak jest rozkazem. Zmieniliśmy kierunek marszu i wkrótce rozwinęliśmy się na Błoniach przeprowadzając atak w kierunku na Kopiec Kościuszki. Ćwiczenia wypadły dobrze i, zdaje się, zadowolili Komendanta, który nas obserwował z oddali, a gdyśmy wracali uśmiechał się do nas życzliwie.

Po powrocie cały dzień przesiedzieliśmy markotni. Zawód, jakiegośmy doznali, odbił się na nas wszystkich.

Wreszcie nastąpił historyczny dzień 6 sierpnia.

Jak dnia poprzedniego, wstaliśmy przed świtem o godzinie 2 minut 40. Na boisku dano nam żywność na dwa dni (rację chleba i po dwie konserwy), następnie uzupełniono rozdaną przedtem amunicję. Po dokonanej przeglądzie komendant kompanii wyprowadził nas na Plac Alarmowy, gdzie przed Kwaterą Główną staaliśmy o godzinie 3 w szyku rozwiniętym. W tym momencie przyjechał były komendant naczelny Drużyn Marjan «Zegota»-Januszajtis, który pośpiesznym krokiem wszedł do Komendy.

Wtem wybiegł adjutant, wzywając wszystkich oficerów na odprawę. Czekaliśmy z drżeniem serca na jej wyniki. Najwyżej po kilku minutach wrócili. Z rozjaśnionych twarzy biła radość. Byliśmy już pewni swego. Za chwilę wyszedł Komendant Główny z szefem i Zegotą. Odebrał od kompanijnego Kasprzyckiego ostatni raport, poczem przeszedł wzdłuż całej kompanii patrząc nam w oczy i żegnając jednym słowem: «Winszuję». Padła komenda «Bywajcie chłopcy zdrowi!» — Komendanta i ruszyliśmy, tym razem już rzeczywiście ku Królesiwu.

Z pieśnią na ustach szedł w stu sześćdziesięciu ludzi przedni oddział wojska polskiego na wymarzoną wojenkę...

Szliśmy przez Prądnik, Łobzów i Babice. Gdyśmy mijali

ogłosił nam w Imieniu Rządu Narodowego stan wojenny.

— Kompanie, bacność! Obywatele... otrząsnąć z siebie powłokę pokoju... w imieniu Rządu Narodowego... stan wojny... Przed nami ziemia od lat w niewoli... idziemy ją wyzwolić... Od dziesiątków lat pierwszy oddział regularny wojska polskiego... Na część tej ziemi: kompania, w prawo patrz!... — przemówił do nas wzruszony dowódca kompanii. Z bronią u nogi, na bacność, odśpiewaliśmy «Rotę», poczem załadowaliśmy karabiny i ruszyliśmy dalej już marszem ubezpieczonym. Pierwszy na służbę ubezpieczeń został wyznaczony pluton Herwina. Tegoż dnia jeszcze innymi szlakami przeszły granicę następne oddziały strzeleckie.

Na pierwszy biwak zatrzymaliśmy się na ukrytym w zagłębieniu terenowym rżysku nad wijącą się tu rzeczką, niedaleko stojącego na wyniosłym wzgórzu dworu w Michałowicach. Tutaj nasz intendent, Litwinowicz, wraz z gościnnym gospodarzem przygotowali obiad. Skwar sierpniowego południa prażył nasze twarze rozognione doniosłym przeżyciem. Po krótkim spoczynku poszliśmy dalej, niszcząc wszędzie napisy rosyjskie, rewidując urzędy gminne, konfiskując znalezione broń. Zaraz w Michałowicach zaciągnęło się w nasze szeregi paru ochotników, których skierowaliśmy do Krakowa. A w tamtejszej gminie patrol Herwina skonfiskował dwa «Nagany».

Dnia tego przed samym wieczorem w trakcie wielkiej ulewy weszliśmy z pieśnią Legionów na ustach do Słomnik. Przy wylotach ulic stały już nasze posterunki. Ludność przyjęła nas entuzjastycznie. Pamiętam wyraźnie sylwetkę biegnącej na powitanie kompanii z pięknym bukietem kwiatów wywiadowczyni Zawiszanki, która w tych okolicach miała majątek i współdziałała z akcją patrolu Beliny. Zarząd miasta przygotował już kwatery w niedużej sali straży ogniowej, oraz w domu szkoły miejskiej. Kolację stanowił chleb, wędlina i herbata. Strudzeni

1) 13 pułk piechoty, z samych Polaków złożony.

uciążliwym marszem przespaliśmy całą noc snem kamiennym. Czuwały tylko straża.

Nazajutrz stanęliśmy na rynku. W obecności kompanii odczytano przy tłumie mieszkańców manifest Rządu Narodowego. Jako garnizon Słomnik pozostał aż do odwołania podoficer z 2 plutonu «Młot»-Przepałkowski oraz «Luboń»-Kamieński z pięcioma ludźmi. My zaś ruszyliśmy dalej na północ.

Dnia tego ubezpieczenie prowadził Bukacki. Po południu przybyliśmy do Miechowa, którego ludność również witała nas radośnie. Zakwaterowaliśmy się w stojącym nieco na uboczu gmachu po monopolu spirytusowym. Prawie jednocześnie z nami przybył tu oddział dragonów austriackich. Tak więc zajęcie Miechowa odbyło się bez walki, jeśli nie liczyć potyczki, jaką stoczył patrol Beliny na północ od Miechowa z rosyjskimi strażnikami, jadącymi na furze w stronę Jędrzejowa. Cały dzień następny odpoczywaliśmy, czekając na mające nadejść większe oddziały. Rzeczywiście późnym wieczorem Norwid przyprowadził pięć oddziałów strzeleckich w sile 375 ludzi, uzbrojonych w karabiny starego systemu Werndla (nasza kompania miała same Manlichery wzoru lat 90 i 95), z którymi przeszedł granicę w innym punkcie na kilka godzin po nas, oraz przybył Nop z Racławic. Z oddziałów tych utworzono od razu dwie następne kompanie: drugą, której dowódcą został «Zosik»-Tessaro, i trzecią z dowódcą «Scewolą»-Wieczorkiewiczem. W kompaniach tych było prócz nowych kursistów z Nowego Sącza, a m. in. żołnierz mój z Warszawy «Lidzki»-Sledziński. Jednym z dowódców plutonu drugiej kompanii został podchorąży «Bieliniński»-Ostrowski, obecny komendant okręgu Warszawskiego Drużyn, współzałożyciel skautingu w Warszawie i jeden z wybitniejszych naszych działaczy.

Przed wieczorem przyłączył się do nas oddział skautów Warszawskich, prowadzony przez drużynowego Kazimierza Ciołkowskiego, członka P. Dr. Strz. z Warszawy. Zawędrowali oni w te strony na wycieczkę w drodze do Ojcowa. W późniejszej akcji wywiadowczej oddali poważne usługi. Jeden z nich, w tydzień potem ujęty przez Moskali, został powieszony w lasku pod Chęcunami.

Tego samego dnia przybył do Miechowa Komendant Główny z szefem Sosnkowskim i zatrzymał się wśród nas w gmachu monopolowym. Rozkazem Komendanta dotychczasowy dowódca kadrówki «Zbigniew»-Kasprzycki został przeniesiony do sztabu, a kompanię objął dowódca 1 plutonu Herwin, którego pluton objął znów przybyły z Norwidem «Stoń»-Słomkowski.

Nazajutrz, już pod dowództwem Herwina, ruszyliśmy znowu naprzód. W Książu Wielkim zjedliśmy przygotowany wcześniej obiad, poczem siedliśmy na podwozy i przed wieczorem przyjechaliśmy do Jędrzejowa. Manifest Rządu Narodowego ogłoszono tu w południe w obecności patrolu Beliny.

Zakwaterowaliśmy się w piętrowym domu szkoły miejskiej przy samym kościele. Służbę forpoczt miał tej doby pluton Bukackiego. Noc minęła spokojnie. Na dobę następną zmienił go pluton Kroka. Zostałem komendantem placówki przy figurze na szosie kieleckiej, o tyle ważnej, że przez nią przechodził główny trakt komunikacyjny w stronę nieprzyjaciela. Parokrotnie przepuszczaliśmy różne bryczki, zaopatrzone w specjalne przepustki. Na jednej jechała z jakąś misją nasza wywiadowczyni, znana mi z Warszawy drużyniaczka Wanda Filipkowska.

Na innej znów podążał do Warszawy jakiś szlagon z żoną i dzieckiem. Zapytałem go, czy nie wzięłyby listu dla doręczenia mej matce, która dotąd nie miała żadnej wiadomości o moim i brata losach. Przystał chętnie. Pośpiesznie napisałem, co się z nami dzieje i właściwie żegnałem się z matką i pozostałym w Warszawie drugim bratem, któremu w osobnym liście dawałem pewne dyspozycje na wypadek mojej śmierci. Jak się później dowiedziałem, list ten doszedł do miejsca swego przeznaczenia.

Przed wieczorem tego dnia przejechał przez moją placówkę z oddziałem swym Belina i dotarł do Chęcina, skąd w nocy przywiózł nieco broni i dwóch uwolnionych z więzienia skazańców politycznych, dawnych bojowców, którzy zaraz zaciągnęli się do nas. Tegoż wieczora przybyły do Jędrzejowa kompanie «Zosika-Tessary» i «Scewoli»-Wieczorkiewicza. Wrócił również do kompanii w Słomnikach pozostawiony oddział z Młotem Lubaninem.

W dniu następnym przeszliśmy już w trzy kompanie Nidę pod Brzegami i dotarliśmy do Chęcina. Przez miasto przeszliśmy nie zatrzymując się w nim, witani przez zaciekawionych mieszkańców. W pewnym momencie w tłumie zauważyłem swego nauczyciela geografii Łazarewicz, bardzo poczciwego i sprzyjającego nowym szkolnym konspiracjom, popularnie Łazarzem zwanego, który płacząc jak bóbr i żywo gestykulując coś opowiadał zebranej dookoła niego grupie widocznie miejscowej

inteligencji. Miałem ochotę do niego podbiec, lecz nie mogłem opuścić szeregu. Krzyknąłem więc tylko i z daleka przywitałem machnięciem czapki. Zauważyłem jego zdumienie; po chwili zaczął biec, lecz nie mógł się przepchać przez tłum, a myśmy maszerowali dość pośpiesznie. Nie widziałem go już potem nigdy i nie wiem, co z nim się stało. W każdym razie to spotkanie człowieka z Warszawy zrobiło na mnie duże wrażenie. W trakcie marszu wydzielona została z kompanii sekcja podoficerów «Jastrzębskiego»-Czajkowskiego jako miejscowy «garnizon». A my wszyscy minęliśmy miasto i dopiero jakieś dwa kilometry dalej na ściernisku przed lasem po prawej stronie szosy stanęliśmy biwakiem.

Do dziś pamiętam przejmującą chłód owego noclegu z 11 na 12 sierpnia. Wśród głębokiej i jakby złowrogiej ciszy, wolno mijały godziny nocne. Jeszcze słońca nie widać, lecz zapanowuje poranna szarówka poprzedzająca świt. Leżymy pokotem otuleni w koce, z tornistrami pod głowami, obok ustawione w koszy karabiny. Nawet we śnie nie opuszcza mnie dziwny nastrój oczekiwania, poprzedzający zazwyczaj jakieś ważne wydarzenie. Później, kiedy nabrałem doświadczeń wojennych, stan takiej czujności we śnie był bardzo częstym zjawiskiem; wtedy nie potrafiłem go jeszcze należycie uzasadnić.

Jesteśmy świadomi, że znajdujemy się o pół dnia od dobrego marszu od stolicy ziemi kieleckiej. Spodziewamy się z całą pewnością tego marszu lada chwila. Oczekujemy alarmu.

Jeszcze mrok nie ustąpił całkowicie przed nadchodzącą od wschodu zorzą poranną, kiedy nas zbudzono. Spokojne przed chwilą ściernisko zaroilo się. W ciągu kilkunastu minut byliśmy gotowi. Kiedy pierwsze promienie słoneczne przedarły się z za wzgórz i lasów, oblewając obficie nasz biwak ożywczym radosnym ciepłem, kolumny kompanijne związy się w czwórki, stając w szyku marszowym na szosie. Za nami widniały z daleka wspaniałe ruiny chęcińskiego zamku, podczas gdy samo miasteczko tonęło we mgłę porannej.

Staliśmy tak na szosie sporą chwilę. Jak się okazało, czekaliśmy na Komendanta Głównego, który niebawem nadjechał ze sztabem od strony Chęcina na swęj Kasztance, którą wtedy poraz pierwszy widzieliśmy. Pochylona postać Komendanta miała nasz batalion, kierując się na czoło kolumny. Dobrotliwy, siejący ufnosć jego uśmiech elektryzował szeregi. Serca nasze ogarniał entuzjazm, ujęty w karby żołnierskiego ukłonu. Był to ten sam dobroczynny fluid, jaki biegł od tej kochanej postaci tak często potem, którego błogostawiony wpływ dokazywał cudów. Wystarczyło, aby Komendant przejechał wzdłuż długiej kolumny wojska, żeby zniknęło zmęczenie i smutek, aby w strudzonych nieraz nadmiernym wysiłkiem żołnierzów wstępowały jakieś utajone i niezniszczalne moce.

Tym razem i tak byliśmy dobrej myśli, która nie opuściła nas jeszcze od wymarszu z Krakowa.

— No cóż chłopcy! dojdziemy dziś do Kielc? — rzucił wesolo Komendant mijając Kadrówkę. Wiedział dobrze, iż dojdziemy. Miał już przedtem meldunki od naszych wywiadowców, że wojsko i władze rosyjskie pośpiesznie opuściły miasto pozostawiając je na łaskę nieznanego bliżej jutra. Rosjanie wyjechali z Kielc niemal w panice, mając zapewne przesadne wiadomości o naszych siłach i naszych możliwościach.

Że nieprzyjacieli nie zagrażał nam bezpośrednio, wskazywał fakt, iż pozwolono nam śpiewać. Kadrówka śpiewała m. in. swoją własną, ułożoną podczas tych kilku dni marszu, piosenkę: «Raduje się serce, raduje się dusza, gdy Pierwsza Kadrówka na Moskala rusza...» Autorem głównym słów jej do starej melodii piosenki rewolucyjnej o spluwie i o swej gąsce był żołnierz z naszego plutonu, Oster, lecz rozmaite pomysły podsuwali mu inni koledzy, tak że właściwie była ona utworem zbiorowym. Śpiewana potem w całych Legionach stała się jedną z bardziej ulubionych piosenek żołnierskich.

Gdyśmy jeszcze stali w rozwiniętym szyku na szosie przypadł do nas, przybyły z Chęcina, a przydzielony wreszcie do Kadrówki nasz senior ob. Sirko, którego w dniu 6 sierpnia tylko wyraźny rozkaz Komendanta zatrzymał w Krakowie i pozbawił radości przemarszu z Kadrówką granicy. Teraz promieniejąc dumą, z wielkim plecakiem i wysokich sznurowanych butach, był przez nas «rozrywany». Opowiadał z ożywieniem swoje koleje, prosząc nawzajem o wiadomości z ostatnich dni naszej akcji i notując sobie skrzętnie wszystko w obszernym notesie. «Sirko zbiera materiały do nowej powieści» — śmieiliśmy się do niego.

Na kilkadziesiąt kroków przed nami jechał Komendant z Szefem i z paroma konnymi, wysuwając się czasem ku przodowi. Wśród szlabu poznaliśmy znanego pisarza autora popularnej wśród młodzieży «Jaskółki», Gustawa Dokowskiego. Przed Komendantem jechali tylko Beliniacy, pełniący służbę ubezpieczającą. Co pewien czas przypadał któryś do Komendanta, coś meldował i zwracał ku Kielcom.

Wkrótce mineliśmy cieśninę między wysokimi zboczami, t. zw. Słowik i most na rzece o brzydkiej nazwie Trupienia. W miarę jak słońce wzbijało się ku górze, skwar wzmagał się i stawał się wręcz niezniesialny. Myśmy szli szybko naprzód, i niezmordowanie, by dojść jaknajprędzej do tego pierwszego miasta Królestwa, pełni nieokreślonych bliżej nadziei.

Minęło południe. Widać już na horyzoncie wyżej położone budowle i wieże kościelne. Przykuwa nasz wzrok wylaniający się z zieleni lasów malowniczy kościółek na Karczówce. Niechcieliśmy postoiu. Jakiś gorączkowy pośpiech gnał nas, niezadowolony na zmęczenie, naprzód.

Nigdy nie zapomnę chwili wkroczenia do Kielc. Ludność, zawiadomiona częściowo o naszym przybyciu przez emisariuszy i Beliniaków, oraz komisarzy wojskowych Boenera i Litwinowicza, którzy już dwie godziny temu stanęli przed pałacem biskupim, a wczoraj siedzibą Gubernatora rosyjskiego, zajmując miasto w imieniu Rządu Narodowego i ogłaszając manifest rządowy, wyległa dość licznie na nasze spotkanie. Rzucano nam kwiaty pod nogi, witano okrzykami niekrepowanej radości. Myśmy szli hardo, ze śpiewem na ustach, choć rwało nam się coś w sercach.

Weszliśmy do miasta. Tłum ruszył za nami, podejmując pieśni wyuczzone potajemnie. Szliśmy główną ulicą ku dworcowi kolejowemu, w którym stanęliśmy kwaterą. Z dala dochodziły nas rzadkie strzały dragonów austriackich, którzy wkrótce po Berlinie przybyli do miasta, stacząc utarczki z jakimiś patrolami rosyjskimi na północ od miasta.

Tak wyglądało poznanie się nasze z tym drogim miastem, któremu przyszło w szczęśliwym udziale dzieje swe związać tak silnie, pięknie i zaszczytnie z dziejami czynu zbrojnego Józefa Piłsudskiego.

W późniejszych czasach słyszałem nieraz zarzuty, jakoby ówczesne powitanie wojska polskiego i jego Wodza przez Kielczan nie było takie, jakim być powinno. Być może, iż mogło być lepsze, jeszcze bardziej tłumne, jeszcze bardziej żywiołowe. Wszakże stanowczo wymaga sprostowania wersja, jakoby wracające wtedy do Kielc kompanie strzeleckie spotkały się z chłodem i rezerwą.

Ta mylna z gruntu i krzywdząca nasze «miłe miasto» relacja oparta jest niewątpliwie na następujących wkrótce potem faktach i spostrzeżeniach, kiedy mieszkańcy Kielc razem z nami przeżyli swój pierwszy chrzest ogniowy i kiedy, po zastawieniu na pastwę chwilowego zwycięzcy, zetknęli się z prawdziwym i okrutnym realizmem wojny! Relacja ta musi być sprostowana przez nas — kadrowców, którzy bezpośrednio odczuliśmy ową serdeczność Kielc, a której dowodów zaznaliśmy jeszcze potem nieraz.

Wtedy — 12 sierpnia 1914 roku — przeżywalimy z Kielczanami swój naprawdę historyczny dzień, którego wagę już oceniła historia. Jeśli Komendant Piłsudski stwierdza, że Kielce związały się z Nim «osobistymi losami», jeżeli na wspomnienie tego miasta snuje On myśli znamienne, a jakie ważne, możemy wnioskować, że Kielce właśnie tym pierwszym dniem, nazwanym przezeń «pierwszym pocałunkiem wojny», stanęły u progu tych nastrojów Wodza, które wywołują u Niego «westchnienie triumfu».

Lecz wróćmy do przerwanej wątku wspomnień. Po zajęciu dworca rozlokowaliśmy się w nim dość swobodnie. Tylko pogotowie trwało «z bronią u nogi». Nie puszczono nas jednak na miasto w słusznej obawie przed niespodziankami, zwłaszcza, że z oddali dobiegały co pewien czas pojedyncze strzały. Koło godziny 15 przyjechał samochodem łącznik dywizji austriackiej — Polak, z wezwaniem Komendanta, który zatrzymał się w pałacu gubernatorskim, do Sztabu. Wobec tego Komendant Piłsudski, wezwany, jak to wspominałem na odprawę do Dowództwa Dywizji Kawalerii austriackiej, natychmiast ruszył samochodem do Jędrzejowa, by jednakże po drodze przyspieszyć podsuniecie zdążającego naszym śladem batalionu, prowadzonego przez «Wyrwę»-Furgalskiego.

Jednocześnie uprzedzono Szefa zastępującego Komendanta, że Moskale są w lasach o trzy kilometry na północ od Kielc i że prawdopodobnie gotują jakieś przedsięwzięcie. Zaraz po otrzymaniu tej wiadomości Szef zarządził obsadzenie okien dworca posterunkami alarmowymi, oraz oczyszczenie pola obstrzału z parkanu od tyłu, od strony folwarku Czarnowa i Karczówki. Ponadto wzmocniona została linia ubezpieczeń.

Tymczasem rozestano w różne strony patrole na przedmieścia w kierunku szosy warszawskiej. Patrole «Hel-duta»-Tarnasiewicza, «Huka»-Kowalskiego i «Brzóska»-Pomarańskiego stoczyły małe potyczki z przenikającymi do miasta patrolami rosyjskimi. Parnasiewicz ustrzelił jakiegoś jak się zdawało oficera, który nieostrożnie konno podsunął się ku miastu.

Otrzymane informacje niebawem się sprawdziły. Moskale, znając nasz stan liczebny od szpiegów i wiedząc, że prawie wszyscy stoimy na dworcu, postanowili nas zaskoczyć i zdusić jakby w pułapce. Około godziny 16 niespodziewanie główną ulicą zajechał samochód, wyminąwszy mały skwerek stanął przed dworcem i nimeśmy się zorientowali natychmiast utworzył ogień z karabinu maszynowego. Na szczęście w gorączce celował zbyt wysoko i dzięki temu nie zadał nam strat. Przywitała go jednak salwa naszego pogotowia, widać skuteczną, bo samochód w oka mgnieniu zawrócił i ruszył z powrotem ostrzeliwując się z rzadka. Wtedy to padł ów oficer austriacki, który nas uprzedził o napadzie.

Samochód mknął ku rynkowi. W drodze natknął się na zaalarmowanych naszych kawalerzystów i na część plutonu «Zarskiego»-Radońskiego z 3 kompanii, który jeszcze w Miechowie został odkomenderowany do strzeżenia tunelu kolejowego i teraz właśnie wrócił podwodami. Zorientowawszy się szybko — przywitał napastników rzęsumy ogniem. Mimo to, samochód uszedł narazie z opresji, zdołał jeszcze wyjechać za miasto i niedaleko za nim z powodu strat w załodze, oraz jakiegoś defektu został porzucony w przydrożnym rowie. Później dowiedzieliśmy się, że zginęło w nim paru oficerów, którzy życiem przypłacili swą odwagę.

Jednocześnie od Szydłówka przez Niewachłów na Czarnów i Karczówkę zaczęły nas okręzać podjazdy kawaleryjskie, widoczne przez lornetkę z dachu dworca. Przeciwno nim zostały wysłane plutony Herwina i Kroka, a z drugiej kompanii «Tatara»-Trześnowskiego z frontem na gościniec piotrkowski, ku północy, oraz pluton «Bielińskiego»-Ostrowskiego na północny-zachód w kierunku na Niewachłów. Główne nasze siły jednak Szefer, w obawie dalszych niespodzianek, w niewygodnym taktycznie położeniu na dworcu, przeprowadził już o zmroku na folwark Czarnów, który obrał za punkt oparcia. Na dworcu pozostał tylko pluton Bukackiego. Jednakże Moskale po niepowodzeniu, wypadu samochodowego, cofnęli się poza gościniec piotrkowski, stoczywszy małą potyczkę z Herwinem.

Całą noc przetrwalimy w pogotowiu. Forpoczty rozstawił pluton Słoniowskiego. Nocą, lecz już nad ranem, przyjechał z Czarnowa oddział kawalerii Drużyn Sokolich im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem Zbigniewa Dunin-Wąsowicza oraz oddział Marcelego Śniadowskiego w łącznej sile 30 koni. Zostali oni zaraz użyci na ubezpieczenie dróg, z których wycofano piechotę. Leżeliśmy w wyznaczonych miejscach w zabudowaniach gospodarskich obok ustawionych w kozły karabinów



Wjazd Komendanta Piłsudskiego do Kielc dnia 12 sierpnia 1914 r.

drzemiąc, lecz czuwając jednocześnie. Dwukrotnie w ciągu nocy nieskalaną ciszę przerwał straszny huk. To Herwin, który na dworcu złuzował pluton Bukackiego, wysadzał tor, Szefer bowiem otrzymał meldunek, że Moskale w Zagnańsku przygotowali pociąg pancerny.

Skoro świt zostaliśmy zaalarmowani. Okazało się, że Moskale znowu dalekim ruchem oskrzydlałym zabycznają nas otaczać. A jednocześnie, ustawivszy armaty na zboczach wsi Szydłówka, rozpoczęli niebawem bombardowanie folwarku. Pierwszy pocisk — za krótki — padł na dużą łękę przed folwarkiem, drugi był już bliższy. Zaczęliśmy się szybko wycofywać poza zabudowania. Trzeci padł nadzwyczaj celnie w miejsce, gdzie przed chwilą stał pluton Bukackiego. Zaczęło się piekło ogniowe.

W takich warunkach Szefer, który uważnie obserwował ruchy i stanowiska nieprzyjacielskie, nakazał ogólny odwrót, aby uniknąć okrążenia i odcięcia od nadciągających już posiłków. Pozostać miał na dworcu tylko Herwin z częścią swego plutonu i utrzymać się dłużej, by wstrzymać spodziewany pościg, oraz na Karczówce część naszej kawalerii. Kompanie wycofywały się w szachownicy częściowo opłotkami, częściowo w rzadkiej tyralierze polami i łąkami folwarcznymi. Już zabudowania Czarnowa były za nami, a Moskale wciąż walili salwowym ogniem, od którego wreszcie zapaliły się wielkie stodoły. Po przeszło godzinym mozolnym marszu doszliśmy w rejonie Białogórza do gościńca, wiodącego do Chęcina. Już ostatnie nasze patrole kawaleryjskie wycofały się z Czarnowa i Karczówki, a ogień nie ustawał. Gdy w końcu przekonali się, że na folwarku już nas niema, przeniesiono ogień na dworzec, gdzie jeszcze pozostawał Herwin. Widział on, jak Kozacy dopadłszy folwarku podpalali dalsze zabudowania. Dopiero za Stówikiem zatrzymaliśmy się, aby uporządkować kompanie, zobaczyć, czy jesteśmy wszyscy i poczeekać, by Herwin dołączył się do nas. Ponieważ dość długo nie przybywał, zaczęliśmy się obawiać, że może stać za walkę z osaczającymi go Kozakami. Szefer polecił Bukackiemu utworzyć specjalny oddział, który miał ruszyć mu na pomoc. Kiedy zapytał nas, kto na ochotnika się zgłasza, prawie wszyscy zerwaliśmy się, by spieszyć z pomocą kolegom. Bukacki wszakże wybrał co silniejszych i kiedy zaczął już organizować pluton, usłyszeliśmy w oddali turkot wozów, którymi za chwilę powrócili szczęśliwie wszyscy zdrowi i cali. Z dworca wyostał się on na dreznach i pod Białogorem przesiadł na zarekwirowane wozy.

W tych ciężkich chwilach odwrotu z Czarnowa przeżywałem poważną tragedję, bowiem nie mogłem znaleźć swego brata podoficera III plutonu, który pozostał na dworcu, a teraz z Herwinem nie wrócił. Zaczęły przychodzić mi najgorsze myśli do głowy i już wyobrażałem sobie rozpacz Matki i Jej pretensję do mnie, że mu — zaledwie piętnastoletniemu chłopcu — pozwolił iść ze sobą na wojnę. Pod wrażeniem tych przypuszczeń oraz niedawno przebytych wrażeń doznałem takiego osłabienia, jakiego nigdy już potem nie zaznałem. Przez chwilę siły mnie opuściły i wprost nie mogłem ruszyć ani ręką ani nogą. Ostaikiem się stanąłem na zbiorke kompanii. Ruszyliśmy ku Chęcinom, gdzieśmy się zatrzymali i mieli stawić opór. Byłem bezradny i kiedy wreszcie w trakcie zajmowania stanowisk, zdecydowałem się prosić Herwina o pozwolenie udania się z powrotem na poszukiwanie brata, nagle dostrzegłem go, idącego ku nam zmaltretowanego z obwiązaną chusią ręką. Radość nasza nie miała granic.

W ogóle straty nasze w tym pierwszym boju były nadspodziewanie małe. Jeszcze dnia poprzedniego w czasie ataku na dworzec samochodu ranny został strzelec «Oko»-Grossek, który używał tego samego pseudonimu, co i ja («Borowicz») natomiast w dniu tym 13 sierpnia prócz mojego brata został kontuzjowany z czwartego plutonu strzelec «Kirkor»-Bąkowski, oraz z kompanii 2 poległo dwóch strzelców ze Stanisławowa, nieustalonego dotąd nazwiska, jeden z nich trębacz.

Kiedyśmy w południe znaleźli się przed Chęcinami, bataljon Wyrwy, który przybył marszem forsownym, częściowo podwodami, obsadził już Górę Zamkową i sąsiednie wzgórze gotów na przyjęcie Moskali.

Myśmy zajmowali stanowiska znajdujące się na wzgórzu, będącym przedłużeniem góry t. zw. Zelejowej, przed którym rozpościerała się znaczna przestrzeń otwarta, dająca rozległe pole obstrzału, zamknięte na horyzoncie zbitą masą lasu. Po pewnym czasie zaczęły z niego wyłaniać się sylwetki konne, na które jednak nie zwracaliśmy uwagi, bowiem adległość była zbyt znaczna, aby ogień mógł dać się we znaki nieprzyjacielowi. Tymczasem wzdłuż szosy mknęły w stronę Stówika konne patrole austriackie, które jednak po pewnym czasie stoczywszy w okolicy Stówika utarczkę z podjazdem rosyjskim wróciły. Okazało się jednak, że Moskale nie skorzy byli do

dalszej walki i że wybrali oni manewr oskrzydlający drogę okólną, od zachodu.

Wkrótce przejechali naszą linię kolarze austriaccy, którzy wszakże również niebawem wrócili, pozostawiając tylko na naszych stanowiskach dwa karabiny maszynowe, broń, której jeszcze nie widzieliśmy, a więc stanowiącą dużą dla nas atrakcję.

W pewnej chwili Moskale zaczęli z lasu wysypywać się większymi grupami. Nie otwieraliśmy jednak w dalszym ciągu ognia, czekając rozkazu. Zresztą byliśmy tak wyczerpani i znudzeni zdarzeniami sprzed kilku i kilkunastu godzin, tak potrzebowaaliśmy wytchnienia, że chwilowy spokój wyzyskaliśmy w całej pełni. Niejeden z nas spał snem sprawiedliwego, ukotłany ciszą i wonią słonecznego przedjesiennego popołudnia. Czowali tylko dyżurni i «szarże».

W pewnym momencie zauważyłem za nieznacznym wzgórkim, znajdującym się w linii tyralierki naszej kompanii postać nową, jak było widać oficera, który uważnie obserwował przez lornetkę horyzont. Obok niego leżał kompanijny — Herwin i coś meldował.

— To obywatel Smigły, komendant naszego bataljonu — wyjaśnił za chwilę nasz plutonowy — Krok.

A więc staliśmy się bataljonem, dotąd bowiem nasze trzy kompanie: Kadrowka — Herwina, druga — Zosika i trzecia — Sewolli, nie miały jeszcze wspólnych ram organizacyjnych. Dowodzili nami bezpośrednio sam Komendant Piłsudski i Szefer Sosnkowski.

Przyjrzałem się uważniej nowemu dowódcy. W maciejówce, jak my wszyscy, wyróżniał się starannym krojem bluzy, przepasanej pasem i mapnikiem. Twarzą nie dostrzegłem jeszcze, gdyż przesłaniała ją ręka trzymająca lornetkę. Widać tylko było, że okalał ją obfity zarost. Po dłuższej skupionej obserwacji wreszcie odłożył lornetkę i zwrócił się ku Herwinowi, ogarniając również spojrzeniem leżących w tyralierce strzelców. Piękne, dobre, rozjaśnione uśmiechem oczy zbiegły się w pewnym mgnieniu oka z moim ciekawym wzrokiem. Uśmiechnąłem się mimowoli i odczułem jakby sięjący spokój i ufność wpływ tego miłego głębokiego wzroku.

Kto służył w wojsku, zwłaszcza na wojnie, ten wie, że nierzadkim pierwszym wejściem przełożony zjednywał serce i zaufanie żołnierzy. Obywatel Smigły, dowódca I bataljonu Wojska Polskiego, przy pierwszym zetknięciu się ze swymi żołnierzami w trakcie trwającej jeszcze akcji bojowej nie zamieniwszy ani słowa, nie wygłosiwszy powitalnego przemówienia, zadzierzgnął od razu z przyszytymi wykonawcami swej woli więź serdeczną, która od tego pamiętnego 13 sierpnia 1914 roku towarzyszyła mu już zawsze, we wszelkiej doli i niedoli.

Bataljon nasz, w kilka dni potem nazwany w kolejnej numeracji «trzecim», pozostał na stanowiskach do wieczora. W pewnym momencie jeden z karabinów maszynowych otworzył ogień, co zelektryzowało nas i dało hasło do ogólnej strzelaniny. Oddawaliśmy na rozpoczynającej się wojnie pierwsze strzały. Mieliśmy wielką satysfakcję, kiedy stwierdziliśmy popłoch wśród widocznej na horyzoncie grupy Moskali, którzy niebawem znikli w lesie. Jednak już w tym dniu nie mieliśmy walki w ścisłym tego słowa znaczeniu. O zmroku ściągnięto nas do Chęcina, skąd nocą wszyscy cofnęliśmy się za Nidę do Brzegów, gdzie oczekiwaliśmy mieliśmy na resztę naszych bataljonów, które ciągnęły pośpiesznie z Krakowa.

Mimo odwrotu, a więc bądź co bądź niepowodzenia na wstępie wojny, nie czuliśmy się bynajmniej pobici, czy zwyciężeni i nie upadaliśmy na duchu. Mieliśmy pełną świadomość przemijającego stanu położenia i nie utraciliśmy nic z dobrego poczucia oraz entuzjazmu. Wszakże zmęczenie i wyczerpanie nerwowe dało się nam we znaki. Jak dziś pamiętam ów marsz nocny w pięknej poźłocie księżycyca serpentyną, jaką wiję się u podnóża zamku Chęcińskiego szosa, i to miłe wrażenie ulgi, jakiej doznaję się przy schodzeniu z góry, kiedy to «nogi same niosą» człowieka. Wtedy również stwierdziłem, że można idąc w szeregu doskonale drzezać.

Przed świtem minęliśmy Nidę, zatrzymując się w Brzegach w pięknym sadzie stanowiącym «majorat», należący do jakiegoś wojskowego rosyjskiego.

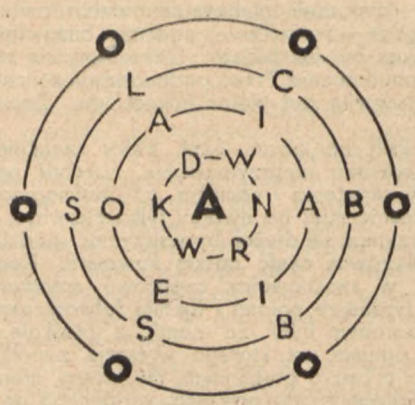
Stąd i z okolicznych miejscowości Miąsowa i Mnichowa, gdzie zebrały się już pokaźne siły strzeleckie, po kilkunastu dniach potyczkach i utarczkach ruszyliśmy nową ofentywą przez Korzeczek, Bolmin, Rykoszyn, Piękoszów, Miedzianą Górę do Tumlina i Szałasów, by stamtąd wrócić do Kielc, w których pozostaliśmy czas dłuższy.

Tak wyglądał nasz chrzest ogniowy. Dała go nam dywizja jazdy generała Nowikowa, a w niej w szczególności baterja podpułkownika Arciszewskiego.

Bras. 1506 1/1/7

Humor i rozrywki umysłowe.

Zadanie Nr. 13.



Przesuwając odpowiednio koła odczytać do-wewnątrz 6 wyrazów o następującem znaczeniu: 1) tłuszcz roślinny, 2) inaczej sąd, 3) pomieszczenie dla krów, 4) inaczej strach, 5) drzewo krajowe, 6) skupienie domów.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 1 września; jako nagrody za trafne rozwiązanie zadań Redakcja przeznaczą: 1) J. Kaden-Bandrowskiego «Piłsudzczy» 2) Księgę Jubileuszową Więzienia Polskiego

Pan Kieliszek, przemawiając na weselu, zjął marynarkę, ponieważ było gorąco. Jeden z biesiadników zwraca mu uwagę, że wobec kilku obcych gości nie powinien być się rozbierać.
— Ależ panie kochany! — odpowiada pan Kieliszek. Ja, chociaż przemawiałem, to jednak marynarkę miałem ciągle na oku!

ROZWIĄZANIA.

„W Służbie Penitencjarnej” Nr. 4 z 15 czerwca 1936.

ZADANIE Nr 5. Zawód Romana Tridatisa — administrator, Stefa Leontik — telefonistka.

ZADANIE Nr. 6. Zawód człowieka, który przetwarza drzewo na użytek ludzki — stolarz.

ZADANIE Nr. 7. Część świata, w której leży sześć odszukanych państw — Europa.

Zadania z Nr. 4 na ogólną ilość 37 nadesłanych — bezbłędnie rozwiązało 29.

W rezultacie nagrody książkowe w drodze losowania otrzymują; 1) St. Wyspiańskiego «Wesele» — Stefan Lewicki, st. str. więzienia w Pucku, 2) A. Mickiewicza «Pan Tadeusz» — Jan Mądzik, st. str. więzienia na Św. Krzyżu.

Zadanie Nr. 12.

$$\begin{array}{r} 6 \cdot 3 + 1 \cdot 7 = \cdot 8 \\ \cdot \cdot 6 - 34 \cdot = 55 \\ 3 \cdot \times 2 \cdot = \cdot 70 \\ \underline{3 \cdot 1 \cdot : \cdot \cdot = \cdot 6} \\ 4564 \quad 559 \quad 2187 \end{array}$$

Ustawić w miejsce kropek właściwe cyfry i od-tworzyć poszczególne działania oraz sumy kolumn odszukanych liczb.

Wydawca: Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Więziennej.

Redaktor STANISŁAW SOKOŁOWSKI. Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki w godz. 18 — 20. Rękopisów nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Cena pojedynczego egzemplarza 30 groszy. Prenumerata miesięczna 35 groszy, którą należy wpłacać na konto P.K.O. 2668 Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjon. Straży Więziennej.

Adres Redakcji i Administracji pisma: Warszawa, Daniłowiczowska 7 m. 4, tel. 11.60.26.